Należność pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena numeru 20 gr.

Rok I.
Nr. 26.

Głos Wsi

RADOM,
9 LIPCA 1933 R.

WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ

Pod pręgierzem...

Prowokacyjne występy elementów wywrotowych, silących się o wprowadzenie mas włościańskich w zatarg z władzami bezpieczeństwa — doprowadziły już dwukrotnie do rozlewu krwi. Po wypadkach w powiecie rzeszowskim i ropczyckim również i w pow. łańcuckim doszło do krwawych ekscesów, których ofiarą padło ośmiu ludzi: 2 funkcjonarjuszy policji i 6 ciu włościan.

Tło tych wypadków jest wszędzie jednakie: stronnictwo ludowe od długiego czasu idzie na wieś z hasłami coraz radykalniejszemi i coraz silniej zwracającemi się przeciw powadze władz. Przed dwoma miesiącami kongres ludowców rzucił hasło wywłaszczenia bez odszkodowania, już przed rokiem prowadziła partja ta żywą akcję na rzecz wygłodzenia miast i zachęty włościan do bojkotowania targów miejskich; stale też uwijają się po wsiach agitatorzy ludowców, tłumaczący chłopu, że nie płacenie podatków nie jest niczem zdrożnem.

Mamy więc do czynienia z celową i świadomą akcją, którą już można nazwać „opozycyjną", lecz trzeba ją uznać jako wyraźnie antypaństwową.

Ale — znając naszego rolnika — trudno przypuścić, aby wysiłki Witosa i jego ludzi zdołały włościaństwo polskie wtrącić w anarchję! Przeważająca większość naszej ludności wiejskiej nie jest zdolna do tego, niema w sobie nic z żywiołu wywrotowego.

Jednak trzeba sobie uświadomić, o czem już w poprzednim numerze „Głosu Wsi" pisaliśmy, że niejako w straży tylnej naszej opozycji suną szeregi jawnych i zdecydowanych komunistów -- i one to właśnie dokonują napoczętego przez opozycję dzieła. Zawszeć w środowisku czy to robotniczem, czy małorolnem znajdują komuniści garść warchołów czy też nieszczęśników, którym jest wszystko jedno co będzie z Polską — i ich to skłaniają do niepoczytalnych wybryków, do jawnego przeciwstawienia się organom bezpieczeństwa, do krwawych zamieszek.

Nie należy zatem sądzić o nastroju wsi polskiej z pojedyńczych wypadków zaburzeń, ani wydawać o włościaństwie polskiem wyroku jako o masie skłonnej do anarchji, przeżartej skłonnościami wywrotowemi.

Należy natomiast odgrodzić resztę ludową od wpływu dwóch czynników: zarówno warchołów komunistycznych, jak i tych partyj — jak np. ludowa — które użyźniają grunt na wsi pod posiew komuny.

Bo nie ulega wątliwości, że moralnym sprawcą krwawych zajść ostatnich jest stronnictwo ludowe, które w swem zaślepieniu błędnie pojętej „opozycyjności" toruje na wsi drogę krwawemu widmu rzezi galicyjskiej z 1848 roku.

Wszystkie te smutne wypadki, które ostatnio miały miejsce w środkowej Małopolsce, wykazują ponadto, jak nieuczciwa jest polityka, uprawiana przez stronnictwo, któremu przewodzi Wincenty Witos. Podczas, gdy w Małopolsce płynie krew włościańska, władze bezpieczeństwa wysilają się, by sprowadzić uspokojenie i usunąć z terenu bolszewickie żywioły wywrotowe — wójt z Wierzchosławic myśli jedynie o tem, by na wszelki wypadek stworzyć sobie pozory niewinności. Luksusowym pociągiem pośpiesznym, w wygodnym przedziale wagonu I klasy jedzie pod osłoną swej nietykalności poselskiej hen daleko, od Ropczyc czy Łańcuta, wyjeżdża na Pomorze i najspokojniej z tamtejszemi komitetami swego stronnictwa wiecuje, podczas gdy jego ofiary krew przelewają.

O tem, aby właśnie w chwili, gdy umysły włościan jego okręgu są wzburzone, działać uspakajające, ani myśli... Pole do działania zostawia ciemnym figurom agitatorów wywrotowych. Na krew, broczącą z ran włościan i policjantów, spogląda jako na zaczyn dalszej radykalizacji kraju. Chaos uznaje, jako stan, który ewentualnie umożliwiłby mu powrót do raju władzy.

Jednak naprawdę chyba p. Witos nie zna istotnych nastrojów wsi. Miał bowiem na Pomorzu sposobność przekonania się, że chłop polski wcale nie życzy sobie, aby Polska była terenem doświadczeń rządów komunistycznych. Włościaństwo poprostu przepędziło p. Witosa, przybyłego na Pomorze wraz z posłem, wydawcą „Gazety Grudziądzkiej" Kulerskim. Nie chciano słuchać wywodów ludzi, którzy są moralnymi sprawcami siania anarchji wśród ludu wiejskiego.

Pod osłoną nietykalności poselskiej, pan Witos postanowił ponadto jeszcze wyciągnąć korzyść dla siebie z krwi polskiej i dla swego politycznego interesu. Zebrał komitet wykonawczy partji ludowej i kazał mu uchwalić wniosek, domagający się zwołania nadzwyczajnej sesji Sejmu. Oczywiście po to, by znów pod osłoną nietykalności nadużywać trybuny sejmowej do miotania oszczerstw, szerzenia zamętu, pogłębiania nurtów opozycyjnych w kraju.

Na sesję sejmową byłby owszem czas, ale zgoła z innej racji, niżli ją wysuwa Witos. Należałoby się mianowicie zastanowić, czy nie byłoby wskazane pozbawić nietykalności tych, którzy w Małopolsce rozpętują bratobójcze walki i nakłaniają ludność do antypaństwowych wystąpień. Władze prokuratorskie, prowadzące obecnie dochodzenia śledcze, z pewnością

przedstawiłyby listę osób, skompromitowanych matactwami na terenie Małopolski i będących sprawcami krwawych zamieszek, które przyszło stłumić tak bolesnemi ofiarami życia ludzkiego.

I jeśli taki byłby cel nadzwyczajnej sesji sejmowej — miałaby ona zapewne rację.

Bo chłop nie chce próżnego gadania o konieczności utrzymania spokoju w kraju, lecz domaga się utrzymania spokoju przez stanowcze i energiczne wystąpienia władz. W czwartym roku kryzysu gospodarczego, który tak ciężko dotyka szerokie warstwy ludności wiejskiej i miejskiej, nie możemy p. Witosowi i jego towarzyszom z opozycji pozwolić na bezkarne żerowanie i warcholenie po wsi, na torowanie drogi anarchji i ciemnym figurom wywrotowym.

I dlatego każde zarządzenie, choćby najostrzejsze, a tępiące warcholstwo, przywita wieś polska w całym kraju z zadowoleniem.

V.

Wolność pojedyńczych obywateli nie może stać się tyranją dla całego Narodu

ST. STASZIC.

O CZYNNĄ WSPÓŁPRACĘ Z LUDEM

Działalność ustawodawcza rządu i większości prorządowej ciał parlamentarnych, zmierzająca do ulżenia rolnikom, znalazła pełne zrozumienie i odczucie wśród najszerszych mas społeczeństwa rolniczego. Chyba bardzo ciemny albo obałamucony niesumienną agitacją rolnik nie rozumie dzisiaj, jak wielkiego dzieła dokonał rząd i współpracująca z nim większość sejmowa, by stworzyć warunki, w których rolnik polski miałby możność borykania się z naciskiem kryzysu światowego.

Zrozumienia tego nie brak wśród szerokich rzesz rolników polskich. Jeśli dziś jeszcze słyszy się wśród rolników utyskiwania, to nie na brak zrozumienia potrzeb rolnictwa w górnych, kierowniczych sferach rządu i obozu współpracującego z rządem, ala na niedostateczne przejęcie się potrzebami i bolączkami rolników u dołu, wśród tych czynników administracji państwowej, które wchodzą w bezpośrednią styczność z ludem i które są dlań żywem wcieleniem Państwa.

Posłowie, którzy odbywają obecnie liczne zgromadzenie sprawozdawcze wśród ludności wiejskiej, słyszą często od zebranych takie zdania:

— My wiemy, że Marszałek Piłsudski i rząd przez Niego ustanowiony, a także wy, posłowie i senatorowie, którzy pomagacie Marszałkowi, troszczycie się szczerze o wydźwignięcie rolnika z obecnej biedy. Ale, czy troszczą się o to panowie urzędnicy, policjanci, zarządcy lasów państwowych, z którymi mamy do czynienia?

Tu następuje najczęściej wyliczenie szeregu drastycznych przykładów, które świadczą, że nie wszyscy funkcjonarjusze państwowi dbają należycie o dobro rolnika. Oto np. zarząd dóbr państwowych wypuszcza w dzierżawę pastwiska nie gromadzie sąsiedniej wioski, która ich niezbędnie potrzebuje, ale — nauczycielowi szkoły powszechnej. Oczywiście nauczyciel oddzierżawia od siebie pastwiska chłopom po cenie o wiele wyższej.

Szkoda stąd podwójna: upadek powagi moralnej nauczyciela, w którym ludność widzi szkodliwego spekulanta, nie zaś — krzewiciela oświaty. Druga szkoda leży w tem, że drobni rolnicy nie widzą życzliwego naprawdę dla siebie stosunku w zarządzie owego majątku państwowego.

A więc — myślą sobie ludziska — u góry jest inaczej, u dołu inaczej.

Trzeba istotnie, by idea „równania na front rolniczy“, którą kierownicze sfery rządowe i parlamentarne z trudem niemałym wcielają w życie, przeniknęła wszystkie dziedziny administracji państwowej i wszystkie — aż do najniższych jej stopni. Wtedy dopiero wysiłki sfer górnych, kierowniczych nie pójdą na marne.

Drugą cechą ujemną rzeczywistości naszej, na którą utyskują drobni rolnicy, jest obojętność i bierne zachowanie się inteligencji wiejskiej.

— Nie widzimy koło siebie inteligencji, nawet tej, która z ludu pochodzi — skarżą się drobni rolnicy.

— Nauczyciele, instruktorzy, działacze spółdzielczy jakoś dziwnie utracili zapał, są zimni, obojętni, nie pomagają nam, chłopom. A przecież my, drobni rolnicy, cośmy szkół polskich jeszcze nie kończyli, potrzebujemy pomocy inteligencji. Niejedna pożyteczna dla nas ustawa pozostaje martwą literą, bo jej nie znamy, nie rozumiemy, nie wiemy, z którego końca do niej podejść.

— Albo weźmy rzecz taką — skarżą się inni — czytamy i słyszymy, że „standaryzowane“ produkty rolnicze uzyskują lepszą cenę. Ale co to za dziwo ta „standaryzacja“ — tego nie wiemy. Co to jest standaryzowane jaje, masło, boczek, zboże, tego nie wiemy i niema komu nam tego objaśnić. Pytamy jedni drugich, ale wszyscy jesteśmy w tej sprawie jednakowo ciemni. A panowie z inteligencji wiejskiej nie śpieszą, by nam cośkolwiek wyjaśnić.

Wiadomo, że lud nasz jest w zachowaniu swem delikatny, nie lubi być „namolnym“, naprzykszać się komukolwiek swemi sprawami. Inteligencja wiejska nie powinna dy czekać, aż będzie zapraszana, powinna sama śpieszyć ludowi rolniczemu z pomocą i poradą fachową w jego ciężkiej dzisiejszej dobie.

Idea „równania się na front rolniczy“ rzucona i realizowana przez Kierowników naszej nawy państwowej, powinna przeniknąć wszystkie szczeble administracji państwowej, aż do najniższych i wszystkie sfery inteligencji wiejskiej, która ma możność czynnej współpracy z ludem.

Z ZAGRANICY.

Pius XI w bazylice św. Pawła — uroczystości po 63 latach. — Węgrzy ku czci króla Jana Sobieskiego — Japonja konfiskuje statki sowieckie, aresztuje sowieckich obywateli. — Delegaci z Gdańska w Warszawie — znaczenie politycznej tej wizyty. — Nowy pakt wschodni dziełem doniosłego zwycięstwa polityki polskiej — Niemcy sami na siebie urządzają napady samolotów. — Konferencja międzynarodowa w Anglji.

Z Watykanu. „Głos wsi" doniósł o tem, że Ojciec św. po 63 latach po raz pierwszy w dniu świętych Piotra i Pawła t.j. 29 czerwca opuści mury Watykanu, w którym każdy Papież uważał się od chwili zniesienia państwa papieskiego za dobrowolnego więźnia, i odwiedzi bazylikę św. Pawła, leżącą za murami Watykanu w wiecznym mieście Rzymie, a więc w państwie włoskim. Dzień przedtem zamknięto bazylikę dla zwiedzających ją pielgrzymów i przygotowano w niej miejsca dla orszaku Ojca świętego, siedzenia dla kardynałów i dostojników świeckich, oraz odgrodzono miejsca dla publiczności. W dzień świętego Pawła, t.j. 29 bm. już o godz. 8 rano poczęły napływać tłumy ludu do kościoła; porządek utrzymywało wojsko papieskie w przepięknych, historycznych średniowiecznych mundurach galowych. Obsadziło ono wszystkie wejścia i krużganki wiodące do kościoła. O godz. 8 minut 20 przyjechał automobilem Ojciec święty, lecz nie z tej strony z której się go spodziewano, więc zaczęto nagwałt się przesuwać i cały ceremonjalny orszak musiał zmieniać miejsce. Ten przyjazd Papieża niespodziewany dał jeszcze raz dowód, iż Ojciec święty nie przywiązuje wagi do ceremonji powitalnych, bo jest znany ze swej skromności. Tłumy rzuciły się ku Niemu i wzniosły gromkie okrzyki „Evviva Papa" „Niech żyje Papież", inni klękali, lub chylili kornie głowy. Z polskich biskupów w orszaku papieża byli ks. biskub Dub-Dubowski, ks. infułat Wróblewski, księża prałaci Janasik i Zakrzewski. Z ambasady polskiej był na uroczystości radca ambasady Janikowski. O godz. 10 tej 30 Ojciec święty Pius XI w pontyfikalnym stroju w tjarze na głowie został wniesiony na tronie tak zwanem sedia gestatoria, do bazyliki św. Pawła. Bazylikę oświecono tysiącami świateł, hymn papieski, odegrano na srebrnych trąbach, a słynny chór sekstyńskiej kapeli odśpiewał pieśń „Tu es Petrus". Tak samo było przed 63 laty. Ojciec święty przeniesiony przez całą świątynie, po pomodleniu się przed Przenaj świętszym Sakramentem, usiadł na starożytnym tronie a przed ołtarzem. Mszę świętą odprawił patrjarcha Anastazy Rossi. Po Mszy świętej Pius XI wszedł na specjalne podwyższenie i udzielił błogosławieństwa wszystkim zebranym.

Po sumie udał się Papież do sąsiedniego klasztoru Ojców Benedyktów, gdzie bawił w bibljotece oglądając rzadkie stare książki, a o godzinie 1-szej 30 minut po południu automobilem odjechał Pius XI na plac świętego Piotra, gdzie olbrzymie rzesze pielgrzymów na Jego widok upadły na kolana, a Ojciec święty, uczynił nad pochylonymi głowami znak Krzyża świętego, błogosławiąc tłumy klęczące przed Namiestnikiem Chrystusa Pana na ziemi.

Na Węgrzech rozpoczęły się przygotowania do uroczystości 250-lecia zwycięstwa króla Sobieskiego pod Wiedniem nad Turkami. Ponieważ jednak w miesiącu sierpniu odbywa się światowy zlot harcerstwa, postanowiono uroczystości urządzić w czasie zlotu, gdyż dadzą one możność harcerzom całego świata uczcić króla polskiego, bohatera chrześcijaństwa. Uroczystości te odbędą się więc w mieście Ostrzyhoniu, które król Jan Sobieski zdobył jedno z pierwszych i koło którego pod Parkanami zwyciężył Turków. Znajduje się tam również i tablica pamiątkowa, a we wrześniu stanie pomnik króla Jana III go.

Japonja — występuje coraz bardziej zaczepnie w stosunku do Sowietów. Ostatnio policja japońska aresztowała 30 obywateli sowieckich pod zarzutem, iż jako agenci bolszewiccy uprawiają na wyspach Kurylskich, będących własnością Japonji szpieg stwo. W związku z tym aresztowaniem, japońskie statki policyjne skonfiskowały w pobliżu tych wysp dwa statki sowieckie, a mianowicie jeden parowiec i jeden statek rybacki. Konfiskaty dokonano na pełnym morzu. Ambasador sowiecki zaprotestował u ministra spraw zagranicznych hr Uszida, przeciwko zabraniu tych dwu statków i zażądał ich zwrotu. Rząd japoński odmówił wydania parowców i oświadczył, że aresztowani rosjanie będą postawieni przed sądem. Te zajścia zaostrzyły jeszcze stosunki japońsko-sowieckie

Wolne miasto Gdańsk dokonawszy nowych wyborów do Senatu obsadziło wszystkie swe władze przez przedstawicieli partji hitlerowskiej. Nowy Prezydent Senatu Gdańskiego p. Rauschning i nowy viceprezydent dr. Greiser, wraz z delegacją Senatu przybyli do Warszawy, aby złożyć wizytę rządowi Polskiemu. Po powrocie do Gdańska, obaj dygnitarze gdańscy oświadczyli przedstawicielom prasy zagranicznej, że w Warszawie w czasie bytności omówiono i usunięto cały szereg nieporozumień, które poprzedni zarząd wolnego miasta Gdańska wywołał. Prezydent senatu p. Rauschning oświadczył, że opuścił Warszawę pod wrażeniem mowy p. ministra Zawadzkiego, który wyraził gotowość rządu polskiego do współpracy z Gdańskiem, i że społeczeństwo polskie bardzo interesuje się sprawami polsko gdańskiemi. Wizyta Senatu stworzyła właśnie możliwość rozpoczęcia bezpośrednich rokowań. Rozpoczęcia tych rokowań należy się spodziewać w najbliższym czasie, przyczem Senat gdański wyraża życzenie, aby rokowania odbywały się w Gdańsku. Opinja społeczeństwa gdańskiego jest zdania, iż wizyta oficjalna senatu w Warszawie powinna się przyczynić do zlikwidowania kwestyj spornych, jakie dotychczasowe współżycie Gdańska z Polską utrudniały. Delegaci gdańscy podkreślili, że zostali bardzo uprzejmie przyjęci, i że bardzo dobre wrażenie wywieźli zarówno z ustosunkowania się do nich społeczeństwa, jak i z podstawy wojska i policji.

Z Londynu — ostatnie telegramy, przyniosły wiadomości o podpisaniu paktu wschodniego w skład którego wchodzą państwa: Polska, Sowiety, Rumunja, Turcja, Afganistan, Łotwa, Finlandja, Estonja. Wschodni ten pakt został wywołany przez prowokacyjne wystąpienia Niemców, zdążających do rewizji traktatu wersalskiego i jest odpowiedzią na pakt 4-ch mocarstw stworzony przez Mussoliniego. Trzeba sobie uprzytomnić, że podpisane pod paktem wschodnim państwa reprezentują siłę 265 miljonów mieszkańców. W Londynie podpisanie odbyło się konwencji w której określono, że za napastnika będzie uważane nietylko to państwo, które wkracza do obcego kraju zbrojno, ale i to, które pozwala na tworzenie w swoich granicach organizacjom oddziałów zbrojnych, mających na celu wrogą akcję przeciwko innemu państwu. Po podpisaniu tego paktu przemówił przedstawiciel Sowietów poseł Litwinow — który oświadczył, że wobec tego, iż państwa obradujące nad rozbrojeniem w Lidze Narodów, nie mogły się zgodzić na jasne określenie jakie państwo będzie i kiedy uważane za napastnika, i wskutek tego wszystkie pakty o nieagresji (wzajemnem nienapadaniem na siebie) nie były jasne, zawarto pakt wschodni, aby usunąć wszelkie niedomówienia. Odpowiedział mu minister rumuński p. Titulescu (Titulesku), który wysławiał Polskę i ministra Raczyńskiego, jako tego, który doprowadził do porozumienia między Sowietami a Rumunją. Zapowiedział minister Titulescu, że Czechosłowacja i Jugosławja również przystąpią do paktu wschodniego. Król rumuński Karol I-szy w uznaniu zasług położonych przez ministra polskiego Raczyńskiego w sprawie stworzenia tego doniosłego, politycznego dzieła, nadał mu wysoki order rumuński. Prasa francuska i angielska zgodnie podnosi, że ten pakt wschodni będzie miał ogromne znaczenie jako przeciwwaga—wobec zawartego paktu 4 ch mocarstw. Omówimy cel i znaczenie paktu wschodniego obszernie w numerze następnym.

W Anglji toczą się obrady konferencji międzynarodowej, która, jak dotąd nie doprowadziła do żadnych rezultatów. Przedewszystkiem chodzi bowiem o to, aby utrwalić (ustabilizować) pieniądz amerykański dolar i angielski funt szterling na podstawie złota. Ameryka jednak nie chce się zgodzić na to, gdyż jest przekonana, że jeżeli dolar spadnie jeszcze bardziej, to łatwiej sprzeda swoje płody rolnicze i przemysłowe w Europie.

Więc delegaci 65 państw czekają na przyjazd prezydenta Roosevelta (Ruswelta), który mając pełnomocnictwa od kongresu amerykańskiego może zechce ich użyć i pchnie obrady na tory realne.

Z FRONTU MORSKIEGO.

ŚWIĘTO MORZA w GDYNI.

Po dżdżystej nocy wstał nad Bałtykiem jasny, słoneczny dzień. Dzień „Święta Morza". Kilk dziesiąt tysięcy ludzi zebrało się na molo Wilsona, by w skupieniu wysłuchać uroczystej mszy św., celebrowanej przez J. E. ks. biskupa Okoniewskiego. Wyruszyła na morze O. R. P. „Mewa" z Przenajświętszym Sakramentem na pokładzie. Uszykowała się na redzie cała prawie polska flota wojenna, szaro-błękitne okręty handlowe na tle bieli okrętu zwanego „Dar Pomorza", jachtów i kutrów rybackich. A w głębi ciemne masy dwu szwedzkich pancerników zdawały się spoglądać ciekawie ku brzegowi.

Po nabożeństwie i kazaniu, w którem Dostojny Pasterz cytował tyczące się morza i pracy na niem słowa Ewangelji św., nastąpiły przemówienia. A więc twarde i męskie słowa ministra przemysłu i handlu, jen. Zarzyckiego, zakończone okrzykiem na cześć Pana Prezydenta Rzplitej. Wówczas przy dźwiękach hymnu narodowego wzbiła się w górę chmara gołębi pocztowych. Potem starosta Łącki imieniem ludu miejscowego oświadczył, że twardy chłop pomorski i uparty rybak kaszubski spokojnie patrzą w przyszłość, stojąc wiernie na straży polskiego morza. Potem złote słowa wiceprezesa Ligi Morskiej i Kolonjalnej b. wicemarszałka sejmu Jana Dębskiego—słowa, przypominające społeczeństwu o konieczności rychłego stworzenia gwarantującej naszą wolność morską floty wojennej. Potem serdeczne przemówienia przedstawicieli Ligi morskiej francuskiej, p. Mignaval, rumuńskiej—komandora Negulescu i prasy czechosłowacji p. Wesely'ego. Słowa ostatniego—„wasz bój o morze, będzie naszym bojem" — wywołały burzę oklasków.

Z kolei na lądzie nastąpiła defilada. Wśród rozentuzjazmowanych tłumów ciągną dziarskie i karne szeregi: 2 gi pułk szwoleżerów, marynarka wojenna, morski dywizjon lotniczy, bataljon morskich strzelców, artylerja przeciwlotnicza, zmotoryzowana kompanja reflektorów, kadeci z Chełmna, przysposobienie wojskowe. A w górze eskadry 4 pułku lotniczego i dwa wodnopłatowce morskiego dywizjonu, ciągną potężnym kluczem nad morze. Powszechny podziw budzi eskadra myśliwskich jednopłatowców, zmieniająca w powietrzu szyk, niczem świetnie wyćwiczony pluton na dziedzińcu koszar.

A potem długi wąż organizacyj społecznych i wycieczek, zrzeszonych w w dniu tym pod egidą Ligi Morskiej i Kolonjalnej — „wszyscy dla morza". Na czele witani gromkiemi oklaskami gdańszczanie. A potem mazurzy, krakowiacy, radomianie i radomianki, łowiczanie, brodate poleszuki, huculi, wołynianie, większość w malowniczych strojach narodowych, jednem słowem, cała Polska jak długa i szeroka.

Szedł duchowny obok kupca, Sokół obok strzelca, wieśniak polski obok wieśniaka białorusina, harcerz obok robotnika, strażak obok kolejarza—wszystkie stany, zawody, wyznania. Szło kilka organizacji żydowskich, ze sztandarami o barwach polskich, opatrzonych hebrajskim napisem patrjotycznym.

A kiedy minęli trybunę, na której minister Zarzycki z kontr - admirałem Unrugiem i J. E. ks. biskupem Okoniewskim przyjmowali defiladę—biegli nad morze, by oczy widokiem polskiego Bałtyku nacieszyć, by nabrać słonej wody i do domu ją jako relikwję zawieść. Nastrój był podniosły i radosny, pełen godności narodowej i niezłomnej woli dalszej pracy dla morza i obrony morza tego wszelkimi siłami narodu.

—o—

Warto było zobaczyć, z jakiem zainteresowaniem tysiączne tłumy tłoczyły się na stojące przy molo Wilsona kontr torpedowce „Wicher" i „Burza", z jakiem namaszczeniem schodziły na pokład, dotykały luf armatnich, słuchały objaśnień. Pierwszy to raz zadzierzgnięto tak silny i bezpośredni kontakt między społeczeństwem a flotą. Pierwszy to raz obywatel, gdzieś z dalekich kresów przybyły, mógł postawić nogę na stalowych blachach polskiego okrętu wojennego — tego najwidoczniejszego czynnika siły i suwerenności państwa... Powróciwszy, niezawodnie tym, co zaszczytu tego dostąpić nie mogli, o swych wrażeniach opowie, zyskując coraz dalszych zwolenników idei Polski nie „nadmorskiej", lecz „morskiej". Albowiem dostęp do morza bez panowania na niem, bez zabezpieczenia swobody komunikacji morskich — jest bańką mydlaną, gotową rozwiać się przy pierwszej salwie okrętów wroga.

Z pokładu „Wichra" odbyła się transmisja radjowa, po której prezes Ligi M. i K. jenerał Orlicz Dreszer, wygłosił długie mocne przemówienie. A wieczorem cała zatoka zapłonęła tysiącem ogni, zaroiła się od statkow i łodzi...

W krzyżujących się smugach potężnych reflektorów, w blasku ogni sztucznych, wśród dźwięków muzyki i gromkich okrzyków zebranych na brzegu tłumów, tłumów, co przerwawszy wszystkie kordony, pierwszymi szeregami dosłownie stały w wodzie — płynęły rzęsiście iluminowane szalupy, kutry, jachty, motorówki, statki parowe. Morze odbijało ich świetlne sylwetki, srebrzyło się księżycowem światłem reflektorów, błękitniało, czerwieniło, złociło naprzemian odblaskiem rakiet i ogni. Aż wreszcie pancerniki szwedzkie, pociągnięte przykładem, chcąc snać także przyczynić się do uświetniania uroczystości, zapaliły swe reflektory, ustawiając na niebie ośmiokątną gwiazdę.

—o—

Trzynaście lat minęło ledwie od chwili, kiedy zastępy wojsk polskich pod dowództwem jenerała Hallera stanęły nad Bałtykiem. Trzynaście lat — z których kilka pierwszych nie mogło wszak czynu morskiego stworzyć, bo ć. cała Polska krwawiła jeszcze po wojnie

A oto dziś stoi nad morzem port wielki o wszechświatowym obrocie, o wielkich dokach, magazynach, urządzeniach przeładunkowych, chłodni, olejarni, łuszczarni ryżu. Port ten ma własną kolej żelazną—ma, co ważniejsze, własne okręty. Polska marynarka handlowa rozwija się pomyślnie, na coraz dalsze wypływając morza. A przecież w przemówieniu swojem minister przemysłu i handlu zapowiedział budowę kilku nowych parowców, w tem dwóch transatlantyckich, oraz zorganizowanie strefy wolnocelnej. Krzepnie więc z każdą chwilą polski nad Bałtykiem czyn.

Skrzepnie jednak ostatecznie dopiero wtedy, kiedy na straży naszych granic morskich, na straży naszego handlu na straży wszystkich tych bogactw, staną znów owi strażnicy morza bałtyckiego — okręty wojenne — o których budowę na sejmach dawnej Rzeczypospolitej daremnie wołano. I wówczas dopiero będziemy mogli sobie powiedzieć, że morza i Pomorza będziemy bronili nie do ostatniej kropli krwi— ale do ostatecznego zwycięstwa.

ŻYCIE GOSPODARCZE.

Konferencja londyńska o produkcji rolnej

Konferencja londyńska przeciąga się i trzeszczy u samych podstaw, nie wydając jakichkolwiek pozytywnych rezultatów. Już to należy uważać za pewien sukces, że sprzeczne interesy poszczególnych państw i egoistyczna ich polityka nie rozbiły dotąd tego największego parlamentu gospodarczego świata. Inicjatorzy konferencji, zaprawieni od lat do zakulisowych targów i przetargów i do przesłaniania gładkim słowem istotnych sprzeczności, czynią wciąż ogromne wysiłki, by powstrzymać pozory zgodnych i przyjacielskich obrad.

Ale w świetle faktów ta klecona mozolnie zgoda wygląda dość dziwnie. Najwięksi specjaliści świata biedzą się w komisji monetarnej nad wprowadzeniem na nowe i uporządkowane tory międzynarodowej gospodarki pieniężnej. Równocześnie zaś trwa w dalszym ciągu zacięta bitwa między funtem a dolarem i Stany Zjednoczone z całym bezwzględnym egoizmem spychają wciąż kurs dolara w dół, by tą drogą podnieść ceny i zyskać premję eksportową.

Z początkiem konferencji ogłoszono uroczyście rozejm celny między państwami, a oto Anglja podniosła świeżo cła na szereg artykułów o 10% przeciętnie, przyczem niektóre z tych nowych stawek oddziałają i na polski import do Anglji.

Zagadnienia organizacji produkcji i zbytu na rynku międzynarodowym są na konferencji przedmiotem szczegółowych narad przedwstępnych i dotyczyć mają nietylko cukru, drzewa i wina, ale i produktów rolnych. Chodzi o to, by na podstawie specjalnych międzynarodowych porozumień i konwencji uporządkować rynki i zapobiec nadmiernej obniżce cen. Jednym ze środków dla osiągnięcia tego celu ma być ograniczenie produkcji, ustalonej zgóry i wedle umówionego klucza przez zainteresowane państwa.

Szczegółową dyskusję rozpoczęto od sprawy cukru i przekazano już specjalnej podkomisji zgłoszony przez delegata Kuby projekt konwencji, ograniczającej produkcję tego artykułu zarówno w krajach wywożących, jak i przywożących cukier. Rozpoczęto już dyskusję nad sprawą wina i drzewa. Sprawa najważniejszego produktu rolniczego, jakim jest zboże, przewleka się narazie na skutek tego, że najważniejsze zamorskie państwa eksportujące zboże, jak Stany Zjednoczone, Australja, Kanada i Argentyna nie doszły jeszcze dotąd między sobą do porozumienia.

Jak przedstawia się sprawa światowej produkcji zboża? Konferencja rozporządza szczegółowemi datami, zebranemi przez głównego referenta tej sprawy, delegata Szwajcarji, prof. Laure'a. Cyfry to nadzwyczaj ciekawe i pouczające.

Wymienione wyżej cztery państwa zamorskie w porównaniu z rokiem 1914 ym powiększyły obszar zasiewów o 16 miljonów hektarów! By zrozumieć znaczenie tej olbrzymiej produkcji, wystarczy przypomnieć, że chodzi tu o obszar równający się niemal połowie Polski. Równocześnie państwa europejskie powiększyły obszar zasiewów tylko o 700 tysięcy ha., wzmogły więc swą produkcję tylko o 10%. Wzmożenie produkcji zbożowej w państwach zaoceanicznych wynosi natomiast — 130 miljonów kwintali!

Z cyfr tych wynika jasno, że źródło zagadnienia leży w produkcji zamorskiej, i że tylko kontrolowane jej zmniejszenie może zbawczo oddziałać na międzynarodowy rynek zbożowy. Byłoby rzeczą niesłuszną żądać w tych warunkach zmniejszenia produkcji od państ europejskich. Nie oddziaływałaby ona decydująco na ceny rynkowe i byłaby tylko nieusprawiedliwionym niczem prezentem dla wielkich producentów zaeuropejskich. Gdyby natomiast wymienione główne państwa eksporterkie ograniczyły swą produkcję tylko o 10%, odniosłoby to zbawienny wpływ na stosunki eksportowo-importowe w dziedzinie międzynarodowego handlu zbożem.

Blok państw rolniczych europy środkowej i wschodniej występuje na konferencji londyńskiej solidarnie na podstawie powziętych niedawno wspólnie uchwał w Bukareszcie. Potrafi też niezawodnie obronić uprawnione rolnicze interesy Europy a więc i Polski.

Nie przesądzając zresztą wyników gospodarczych narad w Londynie, stwierdzić należy jedno. W świetle cyfr, dotyczących całokształtu światowej produkcji zbóż, nabiera właściwego znaczenia powtarzana często przestroga przed nieprzemyślanemi projektami ograniczenia produkcji zboża w Polsce. Byłaby ona tylko dobrowolnem zubożeniem własnych warsztatów produkcji rolnej i nie dałaby żadnych rezultatów na rynku handlu zbożem, bo o cenie rynkowej i nadprodukcji decydują kolosy zaoceaniczne.

Znaczenie pól dla łowiectwa

W № 18 „Głosu Wsi" anonimowy autor artykułem swym „Znaczenie lasów dla łowiectwa" stwierdza zniknięcie ogromnych obszarów leśnych i w dalszym ciągu zmniejszających się pozostałych powierzchni leśnych, a z tem i grubej puszczańskiej zwierzyny jak: tury, żubry i inne. Smutne to jest, lecz prawdziwe. W wypadku tym nie można nic poradzić, gdyż pogrzebanych już puszcz, których pozostały tylko resztki, jak i grubej zwierzyny, o której wspomina powyższy artykuł, nie wskrzesimy, a więc należałoby ratować chociaż tę, która pozostała.

Wiadomą jest rzeczą, że zmniejszeniem i zmniejszaniem się lasów — powiększyła się i powiększa powierzchnia pól, wobec tego pola z każdym rokiem nabierają dla łowiectwa coraz to większego znaczenia. Chociaż na polach tych nie zagnieździ się ani pozostały niedźwiedź, jeleń ani też dzik, gdyż jest to zwierz puszczański i wymaga dużej kniei, nie zagnieździ się również głuszec, cietrzew i jarząbek, gdyż pierwszy z nich wymaga olbrzymich lasów, ostatnie zaś dwa chociaż i godzą się z mniejszemi lasami, to jednak bez nich obejść się nie mogą. Więc cóż nam pozostaje na naszych polach? Pozostaje tylko kuropatwa, tchórzliwy zając i niszczyciel tej zwierzyny — lis, który winien być bezwzględnie tępiony. Jednak dzieje się odwrotnie. Jako mniej ostrożne i tem samem łatwiejsze do zabicia, tępione są przeważnie kuropatwy i zające,—tępione są w sposób zastraszający przez sidlarzy, wnykarzy, kłusowników, wałęsające się psy, koty, jastrzębie i wrony. Na wrony mało zwracamy uwagi, jednak twierdzę z doświadczenia, że każdy celny strzał oddany do wrony, ratuje jeżeli nie kilkadziesiąt to przynajmniej kilkanaście małych kuropatewek i jeżeli nie kilkanaście to co najmniej kilka małych zajączków.

Również niektóre systemy polowań, chociaż i dozwolone ustawą łowiecką, są tak szkodliwe i niszczycielskie, że należałoby je bezwzględnie zaniechać. Przypuszczam, że niektórzy p. p. myśliwi nie zdają sobie sprawy, jakie straszne spustoszenie na polach czyni w tak zwanego „kotła". Przecież to jest naprawdę rzeź niewiniątek. W wypadku tym przytoczę przykład, który może być śmiesznym, lecz jest prawdziwym i uważam — trafnie dostosowanym, a mianowicie: wspomniane powyżej polowanie w „kotła" przypomina mi polowanie, swego czasu, na wściekłą krowę, która zamknięta była w chlewie, ja zaś ustawiłem się pod ścianą przy małym okienku, na którym oparłem grubokalibrowy rewolwer marki „Smitty i Wessona" i dotąd strzelałem do miotającej się po chlewie krowy aż nareszcie ją zamordowałem. Zamordowałem, po pierwsze dla tego, że była zamknięta i nie mogła się ratować ucieczką, a powtóre, że była wściekła. Ale ten biedny zając zamknięty w kotle przecież nie jest wściekłym, więc dlaczego go w ten sposób mordować? Każdy zając wzięty do kotła jest zarzucony ze wszystkich stron dziesiątkami strzałów, po większej części na dalekie dystanse i dlatego w 90% kaleczony. Jeżeli nie padnie w kotle, wówczas goniąc ostatkami sił i życia przerwie się za kocioł, lecz jako ranny — ginie, a więc co nie zginie w kotle, ginie poza nim. Na drugi dzień po takiem polowaniu, chłopcy wiejscy chodzą i zbierają pozdychane zające i wyłapują z psami postrzałki. Więc uważam, że ta-

kie polowanie nie jest rzeczą szlachetną, tembardziej, że swego czasu widziałem, jak kilkunastu chłopców wiejskich z pałkami w rękach urządzali takiego kotła i też zabijali. Zabicie więc zająca w kotle nie jest żadnem mistrzostwem.

Sam swego czasu byłem na takiem polowaniu, nawet zabiłem kilka zajęcy, lecz zamiast przyjemności wyniosłem duży niesmak.

Długo obserwowałem te polowania, czekając jakiejś zmiany, zwłaszcza, że na polowaniach tych bardzo często widziałem p. Delegata Zw. Myśliwsk., więc liczyłem, że on, jako człowiek stojący w tej dziedzinie, na pełnem stanowisku, widząc taki niszczycielski sposób polowania, zaproponuje lub też postara się zmienić go na inny, więcej korzystny dla zwierzostanu, lecz to nie nastąpiło. Jak dzisiaj wnioskuję, może nawet trafnie, dlatego że i p. Delegat jadąc na takie polowanie, jedzie z myślą żeby zostać królem polowania, a więc musi się starać o zabicie jak największej ilości zwierzyny, co przy innym systemie byłoby więcej utrudnione.

Na zakończenie powyższego, radziłbym zmienić dotychczas praktykowane polowania w „kotła" na polowanie w „mioty". O polowaniu w „mioty" nie będę się rozpisywał, gdyż każdy z panów myśliwych dobrze je zna i wie, w jaki sposób urządzać. Jedno tylko zaznaczę, że przy proponowanem polowaniu w „mioty" oszczędzimy co najmniej 50 proc. samic. Samice zwykle dotrzymują i przy polowaniu w „mioty", strzelane są tylko na linji myśliwych, o ile dojdą—nie uderzą na lewe lub prawe skrzydło, natomiast w „kotła" strzelane są przed nagonką, za nagonką i w kotle.

Jeżeli zaś tego nie uczynimy, to wkrótce i tej zwierzyny, o której wspominam — nie będziemy mieli.

Miejscami mamy jeszcze coprawda rezerwę, to dzikie króliki, które w „kotła" wziąć się nie dadzą, ale jako na gryzonie, znajdziemy sposób i te wytępimy.

Naogół jest to bardzo przykre i zarazem śmieszne, z turów, żubrów i niedźwiedzi, dojść do królików, których też w rezultacie zabraknie, a wówczas co? — wówczas broń na kołki i basta!

Br. Pawlikowski.

Potworów, 1 lipca 1933 r.

W jakich terminach wejdzie w życie

nowa ustawa samorządowa

Jak wiadomo, większość przepisów ustawy o częściowej zmianie ustroju samorządu terytorjalnego, wejdzie w życie z dniem 13-ym lipca rb.—W związku z tem Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wydało do wojewodów województw centralnych obszerny okólnik, wyjaśniający, które z przepisów wchodzą w życie z dniem 13-ym lipca, które zaś wchodzić będą w życie w miarę wydawania regulaminów, normujących niektóre zagadnienia samorządowe.

Rozdział o nazwie i kadencji magistratów i związków samorządowych wchodzi zasadniczo w życie w dniu 13-ym lipca, jednakże instytucja ławników w gminach wiejskich, będzie wprowadzona dopiero po wydaniu regulaminu wyborczego i dokonaniu wyboru ławników, przez nowe rady gminne. Również pięcioletnia kadencja dotyczyć będzie dopiero nowych organów samorządów.

Przepisy o prawach wyborczych do organów samorządowych, zawarte w art. od 3 do 9 ustawy wchodzą w życie odrazu. Jednak nie stosują się one do członków dotychczasowych organów samorządowych. Jeśli chodzi o sprawę kandydatów do organów samorządowych to będzie ona uregulowana ostatecznie po wprowadzeniu regulaminów wyborczych.

Przepisy, dotyczące gminy wiejskiej wchodzą w życie częściowo, a więc te, które dotyczą zasadniczego charakteru gminy wiejskiej oraz słowiańska sekretarza gminnego i jego powoływania. Natomiast przepisy, dotyczące zarządu gminnego, znajdą zastosowanie po odnowieniu składu obecnych rad gminnych, które nastąpi po wydaniu regulaminu wyborczego. Również od wydania tego regulaminu uzależniona jest liczba radnych w gminach wiejskich.

Art. od 15 do 25 ustawy dotyczą gromady. Przepisy o charakterze i zadaniach gromady oraz utworzenia nowej gromady znajdą zastosowanie po dokonaniu podziału gminy na gromady. Art. 17 o zakresie działania gromady wchodzi w życie odrazu. Natomiast art. 18 i 19, dotyczące rady gromadzkiej i zebrania gromadzkiego, wejdą w życie dopiero po wydaniu regulaminu wyborczego. Również i art. od 20 do 23, mówiące o sołtysach i podsołtysach znajdą zastosowanie po ogłoszeniu tego regulaminu. Nie dotyczy to jednak sprawy ewentualnego powoływania sołtysa i podsołtysa w drodze nominacji.

Przepisy wyborcze do rad gromadzkich i rad gminnych wejdą w życie, oczywiście, dopiero po ogłoszeniu wspomnianego regulaminu wyborczego.

Rozdziały 4 i 5 ustawy mówią o miastach oraz o zakresie działania ustrojowych organów gmin wiejskich i miejskich. Przepisy tych rozdziałów przeważnie wchodzą w życie w dniu 13-ym lipca rb. — Art. 34, określający liczbę radnych w miastach znajdzie zastosowanie po wydaniu regulaminu wyborczego do rad miejskich i przy generalnem odnowieniu ich składu.

Art. rozdziału 6-go ustawy, mówiącego o zawodowych i niezawodowych członkach organów zarządzających w gminach wiejskich i miastach, wejdą w życie, w stosunku do zawodowych członków zarządów gminnych, po wydaniu odpowiednich przepisów przez ministra spraw wewnętrznych.

Przepisy rozdziału 8-go o powiatowych związkach samorządowych, wchodzą w życie odrazu, z wyjątkiem ustępów, mówiących o wyborach do rad powiatowych, które znajdą zastowanie po wydaniu repulaminu wyborczego. Rozdział 9-ty o kontroli wewnętrznej w związkach samorządowych, obowiązywać będzie w całości od 13 go lipca. Również niemal wszystko przepisy rozdziału 10, mówiącego o nadzorze państwowym wejdą odrazu w życie.

Przepisy specjalne dla województw centralnych, jak również przepisy przejściowe obowiązywać będą od dnia 13-go lipca rb., z małemi wyjątkami, gdy wejście w życie niektórych szczególnych przepisów uzależnione jest oczywiście od wydania regulaminów wyborczych, względnie po dokonania podziału gmin wiejskich na gromady.

Ceny w Radomiu

Zboża

Żyto . .	za 100	klg.	płacono	od	16.00—18.—
Pszenica	„ 100	„	„	„	35.00—38.00
Jęczmień	„ 100	„	„	„	12.50—13.00
Owies . .	„ 100	„	„	„	13.50—14.00

Nabiału

Jaja 8 gr. sztuka.
Mleko — 20 gr. litr.
Masło—2. zł. 20 gr.—2 zł. 70 gr. za klg.

Bydła i trzody

Krowy	I gatunek	250 — 300 zł. za sztukę
„	II „	180 — 220 zł za sztukę
„	III „	100 — 150 zł. za sztukę

Cielęta — 13 do 30 zł. za sztukę.
Bekony: I gatunek klg. 85 gr., II gat. klg. 80 gr

Ceny pieniędzy

Banknotów

1 dolar — 6 zł. 55 gr.
100 guld. holenderskich 353 zł. 35 gr.
1 funt. szt. 30 zł. 28 gr.
100 frank. franc. 35 zł. 10 gr.
100 frank. szwajc. 172 zł. 65 gr.
100 frank. belg. 124 zł. 25 gr.
100 kor. szwedz. 155 zł. 50 gr.
100 kor. czes. 26 zł. 55 gr.
100 lirów włoskich 46 zł. 80 gr.
100 marek niem. 207 zł.

Metali

Dolar złoty 9 zł. 23 gr.
Rubel 4 zł. 87 gr.
Rubel srebrny 1 zł. 47 gr.
100 kopiejek bilonu srebnego 68 gr.

Akcje

Bank Polski — 75 zł.
4 proc. dolarówka 47 zł.

Ceny Zboża w Warszawie

Żyto 1 standard 21,50 — 22; Żyto 2 standard bez obrotów; Pszenica czerwona jara szklista 40 00—.4100; Pszenica jednolita 38.00—39.00; Pszenica zbierana 35,0—36.00; Owies jednolity 17.50—18.00; Owies zbierany 16.50—17.00; Jęczmienna kaszę 16.50—17.00; Gryka 18.00—19,00; Proso 19.00; Groch polny z workiem 21 00—24.00; Groch „Victorja" z workiem 28.00—32.00; Wyka 12.00—12.50; Peluszka 11.50—12.00; Seradela podwójnie czyszczona 9.00 — 10.00; Łubin niebieski 7.00—7.50; Łubin żółty 9.00 — 10.00; Rzepak zimowy 47.00—49.00; Siemię lniane bazis 37.00 — 39,00; Koniczyna czerwona surowa bez grubej kanianki 90.00 — 110.00; Koniczyna czerwona bez kanianki o czystości 97 proc. 110.00 — 125,00; Koniczyna biała surowa bez 70,00 — 90.00; Koniczyna biała bez kanianki o czyst. 97 proc. 100.00 —125.00; Mąka pszenna gat. I luksusowa 45 proc. 55.00 — 60.00; Mąka pszenna gat. I 65 proc. 50.00 — 55.00; Mąka pszenna gat. II 20 proc. 45.00 — 50.00; Mąka pszenna gat III poślednia 20.00 — 30.00; Mąka żytnia pytlowa I gat. 65—55 proc. 30.00—32.00, Mąka żytnia sitkowa II gat. 55 proc 22.00—24.00, Mąka żytnia razowa 95 proc. 22.00 — 24.00, Otręby pszenne szale 10.50 — 11.50; Otręby pszenne średnie 10.00 — 10.50; Otręby żytnie 10.50—11.00, Kuchy lniane 18,00 —19.00; Kuchy zepaczane 14.00 — 14.50; Kuchy słonecznikowe 15.50—16.00.

RZECZY CIEKAWE A POŻYTECZNE.

Jak zachować się w czasie burzy

Do niedawna zasady zachowania się w czasie burzy, roiły się od szeregu przesądów. Nowy dział medycyny, elektro patologja, odrzuciła wiele z tych przesądów, względnie potwierdziła niejeden z nich. Według dzisiejszych poglądów, zachowanie nasze w czasie burzy zależeć powinno przedewszystkiem od tego, gdzie nas burza zastanie.

Jeżeli w czasie burzy znajdziemy się przy pracy w polu lub na spacerze, wówczas powinniśmy pamiętać przedewszystkiem o tem, że nie wolno nam nie tylko biec, ale nawet przyśpieszać kroku. Trzeba, nie zważając na największą ulewę, krokiem normalnym, a nawet zwolnionym, udać się w kierunku najbliższych zabudowań, a jeśli niema ich w pobliżu, np. w górach, schronić się pod występ skalny, a gdy i tego brak, a grzmoty i błyskawice są silne i częste, lepiej jest położyć się na ziemi, ryzykując raczej przemoczenie niż życie. Nigdy nie należy z obawy przed deszczem chronić się pod drzewami, które bez względu na rodzaj są doskonałym wabikiem dla piorunów.

Jeśli burza zastała nas w domu, połowa niebezpieczeństwa jest poza nami. I tutaj pamiętać musimy o wypełnieniu kilku zasadniczych warunków. Po pierwsze należy pozamykać bezwzględnie wszystkie drzwi, okna i wentylatory, celem zapobieżenia przeciągowi, który czyni powietrze doskonałym przewodnikiem elektryczności. Następnie odrzucić należy wszelkie przedmioty metalowe, klucze, zegarki, igły, nożyczki, a nawet okulary w metalowej oprawie i usiąść, względnie położyć się zdala od okien, pieca, oraz instalacyj centralnego ogrzewania.

Konieczność pozbycia się na czas burzy przedmiotów metalowych wskazana jest przedewszystkiem u ludzi, których burza zastała poza domem. Wracający z pola rolnicy, jeśli chcą uniknąć nieszczęścia, powinni bezwzględnie pozostawić na miejscu metalowe narzędzia jak kopaczki, sierpy, kosy, pługi, brony i t. d., spacerowicze zaś parasole pełne metalowych okuć. W wieku radja i elektryczności niebezpieczeństwo sprowadzenia piorunu tkwi również w antenie radjowej i instalacji świetlnej, oraz telefonicznej. Należy więc w czasie burzy trzymać się zdala od tych urządzeń, antenę zaś dobrze uziemić. Ucieczka przed burzą do bramy wielkomiejskiej kamienicy może być wówczas tylko skuteczna, jeśli zamkniemy równocześnie bramę, zapobiegając przeciągowi.

Również podróż samolotem w czasie burzy jest rzeczą conajmniej niepożądaną. Wprawdzie lotnicy skrzętnie unikają burz, mimo to w ciągu ośmiu lat ubiegłych w Czechosłowacji, Anglji i Niemczech zdarzyło się 8 wypadków uderzenia pioruna w samolot.

Jeśli mimo zastosowania się do tych wszystkich uwag, człowiek ulegnie rażeniu piorunem, skutki tego nieszczęścia zależeć będą jeszcze od jednego czynnika, a mianowicie od nastawienia psychicznego rażonego. Jeśli ktoś w czasie trwającej burzy jest stale przygotowany psychicznie na gościnę potężnej iskry elektrycznej, skutki uderzenia są zazwyczaj minimalne. Medycyna zna kilka wypadków skuteczności nastawienia psychicznego przeciw uderzeniu pioruna. Zdarza się to u meteorologów, zamieszkujących wysokogórskie obserwatorja, których częstemi gośćmi są pioruny. Pewien szwajcarski meteorolog został w czasie jednej burzy czterokrotnie, w krótkich odstępach czasu, uderzony przez piorun bez żadnej szkody dla zdrowia, tylko dzięki silnemu napięciu nerwowemu, z jakich oczekiwał w każdej chwili ognistego gościa.

Zasady umiejętnego zachowania się w czasie burzy są, niestety, bardzo mało rozpowszechnione, to też w ciągu roku zdarza się na kuli ziemskiej około 4 tysięcy (w dużym odsetku z winy ludzi) wypadków rażenia przez piorun, z których tysiąc kończy się śmiercią.

Niezwykła przygoda inżyniera

Po wodach Morza Czerwonego szedł całą siłą pary parowiec „Alster".

Wśród pasażerów znajdował się inżynier angielski, Robert Bal.

Bal wyszedł wieczorem na pokład. Przechadzka znużyła go, pragnął jakichś niezwykłych wrażeń. Przyszedł mu pomysł do głowy: wszedł do wiszącej za burtą łodzi ratunkowej i położył się tam nawznak, patrząc w niebo. Ale silne kołysanie okrętu sprawiło, że stracił równowagę i wpadł w morze.

Bal umiał doskonale pływać, ale nie miał pojęcia, w której stronie znajduje się ląd. Wysiłki jego zmierzały, więc, tylko do utrzymania się na powierzchni.

Gdy na horyzoncie ukazało się słońce i pierwsze jego promienie padły na wodę, ogarnęło go dziwne uczucie... Zdawało mu się, że widzi ziemie, domy, tłumy ludzi, słyszy muzykę... potem ujrzał na wodzie okręt. Płynął ku niemu... był coraz bliżej... już spuszczają na wodę łódź ratunkową... jadą ku niemu. Biorą go w ramiona, unoszą ku górze... pochylają się nad nim twarze o skośnych oczach i żółtych policzkach... Japończycy...

W tej chwili, gdy był pewien, że jest uratowany, miraż znikł. Wokół niego było tylko morze, morze i niebo.

Bal płynął resztkami sił. Była godzina już bliska południa nieszczęsny inżynier znajdował się w wodzie już 11 godzin, gdy znowu ujrzał okręt. Zbliżał się... już był tuż... przez burtę przechylali się jacyś ludzie... Mieli skośne oczy, żółte twarze... Czy znowu wizja?

Nie! Tym razem, był to prawdziwy okręt japoński „Dalahoa Marn".

Roberta Bala uratowano. Leżąc w wygodnem łóżku w kabinie okrętowej, opowiadał Japończykom, jak ujrzał ich o świcie w proroczej niewytłomaczonej wizji.

HUMOR.

Wszyscy oni jednacy

W pewnym urzędzie sowieckim w małem miasteczku podczas rewizji znaleziono w kasie grube nadużycia. Prezes sowietu miejskiego nie chcąc robić skandalu zwołał wszystkich podwładnych sobie urzędników na podwórze i rzekł do nich:

— „Towarzysze wśród was znajduje się jeden złodziej. Nie wymieniam jego nazwiska, bo mi go żal. Właściwie należało by oddać go pod sąd, ja jednak mam litość nad nim. Niechże sam dziś jeszcze prośbę o zwolnienie poda, a jutro niech nie przybywa do pracy".

Za godzinę Towarzysz prezes sowietu otrzymał 134 podania o zwolnienie, a na drugi dzień nikt z obecnych na przemówieniu nie przyszedł do pracy. Wszyscy bowiem kradli i każdy to przemówienie wziął do siebie.

* * *

Cukier krzepi

Czyta się reklamy
Że „cukier tak krzepi",
Każdy jeść go winien
Kto chce się czuć lepiej.
Więc może by wątła
Kasa Skarbu miła,
Zamiast brać podatki
Cukrem się krzepiła.

* *

Zmyślny pies

— Wiecie kumie jakiego zmyślnego psa przysłali z Izby skarbowej naszemu sołtysowi.

— Nie widziałem go jeszcze.

— Szczeka tylko na tych, co nie chcą płacić podatków.

Dobra przymówka

Do kancelarji pewnego majątku wchodzi jakiś włóczęga:

A ty czego chcesz? pyta dziedzic

— Przychodzę do wielmożnego pana dziedzica powinszować mu szczęśliwego Nowego Roku.

— Bój się Boga człowieku w lipcu! —

— Ano proszę łaski pańskiej, niemogłem wcześniej, bo mnie dopiero wczoraj wypuścili z kryminału.

Filozof

Spotyka się dwu łazików

— Wiesz Antek powiada jeden — że ten świat jest mądrze urządzony!

— Dlaczego — pyta Antek

— Jak to dobrze naprzykład, że pluskwy nie umieją gryźć tak jak psy, boby człowieka na nic zjadły.

* *

Teraz dojrzały

— Co ty tam robisz łobuzie na drzewie — woła gospodarz na chłopaka, który wlazł na czereśnię i objada owoce.

Chce zdjąć mój kapelusz co mi go tam wiatr zaniósł, odpowiada chłopiec

— Przecież on tam już wisi od trzech tygodni.

— Tak, ale czereśnie nie były jeszcze wtedy dojrzałe.

Ma dowody zbite

Sędzia do oskarżonego.

— Czy poszkodowany ma na poparcie swego oskarżenia jakie niezbite dowody.

— Poszkodowany pokazując na spuchniętą twarz, i wyjmując z chustki 4 zęby.

Niezbitych dowodów wysoki sędzio to nie mam, ino zbite i wybite.

W szkole

Nauczycielka: Powiedz, Marysiu, czy krowa jest zwierzęciem ssącem?

Marysia: Krowa, proszę pani nauczycielki, to nie! Tylko cielę!

GOSPODARSTWO



Prace ogrodowe w lipcu

Zagniewał się jakoś na nas rok bieżący. Zbyt skąpo darzył nas dotychczas uśmiechami słońca, za często zaś smagał zimnemi wiatrami i ulewą. Stąd rozwój wegetacji w sunku do lat innych o dwa do trzy tygodnie spóźniony. Nie tracimy jednak nadziei, że od połowy lipca rozpogodzi się wreszcie oblicze lata i obdarzy upragnionem ciepłem nasze pola, ogrody no i rzesze zrozpaczonych letników.

W sadach i szkółkach rozmnożyły się niesłychanie mszyce na liściach i młodych pędach i wymagają energicznego zwalczania. Baczne oko trzeba mieć na korówkę wełnistą, by w razie pojawienia się, wytępić ją w zarodku. Obecność swoją szkodnik ten zdradza zdaleka, pokrywając niby watą zaatakowane pnie i gałązki.

Owoce opadłe należy zbierać. O ile nie nadają się do użytku domowego, trzeba je niszczyć, spalić w piecu kuchennym lub zakopać dość głęboko w ziemi. Do kompostu „opadołki" te iść nie mogą, bo większość ich zawiera larwy najgroźniejszego szkodnika, zwójówki owocówki, które opuszczają niebawem wnętrze owocu, wychodzą po pniach w górę, aby się przepoczwarczyć i rozmnażać dalej. Niszczenie opadłych owoców zapobiega w wysokim stopniu szerzeniu się tego niebezpiecznego szkodnika.

Doskonałe usługi oddaje zakładanie na pniach drzew wałków (opasek) ze słomy, szmat lub wełny drzewnej, w których zagnieżdżają się różne szkodniki (gąsieniczki) na przezimowanie. Wałki zdejmujemy co pewien czas i palimy je, zakładając nowe. Pracę tę trzeba już rozpocząć. Bardzo użyteczne są opaski lepowe. Pień i palik owijamy w pewnej wysokości paskiem ze specjalnego papieru pergaminowego, szerokości mniej więcej 10 cm. i smarujemy go lepem ogrodniczym. W ten sposób żaden owad bezskrzydły nie dostanie się po pniu do korony.

Dojrzewające czereśnie i wiśnie atakują wróble, szpaki i kosy. Dość skutecznie można je odstraszać, umieszczając na drzewach wypchane okazy ptaków drapieżnych, lub wieszając na sznurkach lusterka tak, by mogły się pod wpływem wiatru swobodnie poruszać i rzucać refleksy słoneczne na wszystkie strony.

U nas rosną drzewa owocowe często w trawnikach. O ile tylko możliwe, trzeba dbać, by ziemia była przynajmniej pod obwodem korony częściej spulchniona. Nawożenie powinno się teraz przerwać do jesieni, bo letnie dawki, szczególnie azotowe, opóźniają drewnienie świeżych pędów i narażają drzewo w zimie na przemarznięcie.

Pojawiające się odrosty korzeniowe, szczególnie u śliw, należy usuwać, pijawki na grubszych gałęziach ścinać tuż przy korze. Gałęzie drzew, nadmiernie obciążone owocem, wymagają podparcia tyczkami, by się nie łamały podczas deszczu lub wiatru.

Z końcem miesiąca można już rozpocząć w szkółkach oczkowanie śliw, jabłoni i grusz.

W lipcu dojrzewają porzeczki i agrest. Kto ma zamiar robić wino, niech zrywa te owoce dopiero po całkowitem dojrzeniu; wino zyska na aromacie a oszczędność na cukrze będzie znaczna.

Przy malinach trzeba po zbiorze powycinać zeszłoroczne pędy, które rodziły, a z tegorocznych, które w przyszłym roku zaowocują, zostawić przy każdym krzaku tylko kilka najsilniejszych pędów.

Żywopłoty liściaste należy przyciąć w tym miesiącu.

Wśród warzyw

Najważniejszą czynnością to ciągłe usuwanie chwastów i spulchnianie powierzchni gleby, szczególnie po deszczu lub obfitem podlaniu.

Po skończonym zbiorze truskawek uporządkować grządki, wąsy obcinać z wyjątkiem tych, których młode roślinki przeznaczamy na nową rozsadę. Kwatery starsze, które rodzą już za mało lub za drobne owoce, względnie są za silnie zachwaszczone, należy skasować i zakładać nowe w sierpniu, nie później, bo im lepiej się nowe roślinki zakorzenią i rozrosną przed zimą, tem obficiej zaowocują w roku następnym.

Okopać pomidory, wiązać je do palików, wycinać stale niepotrzebne pędy. Nie usuwać jednak liści, jak się to czasem dzieje, bo bez liści krzak nie może wykształcić owoców. Nawożenie, szczególnie azotowe, musi ustać, dopuszczalne są chyba dawki potasu, a w razie posuchy konieczne jest podlewanie letnią wodą.

Na roślinkach kapustnych rozgniatać trzeba jajka bielinka kapustnika, składane na dolnej stronie liści grupkami po kilkadziesiąt sztuk, koloru żółtego, wielkości połowy główki szpilki. Kto się podejmie tej drobnej pracy, uniknie mozolnej walki z gąsienicami i szkód przez nie wyrządzanych.

Sadzić można jeszcze sałatę letnią, kapustę włoską zimową, kalarepy, kalafjor, groch, fasolę piechotę, siać rzodkiewkę. Rozwijające się róże kalafjorów trzeba cieniować, nakrywając lekko nałamanemi listkami bocznemi. Pierwsze najdorodniejsze ogórki i pomidory zostawia się na nasienie.

PAWEŁ KLIMCZUK.

Tatarzy w puszczy Sieciechowskiej

Tak... tak! Aż do samej puszczy, niedaleko grodziszcza Sieciecha, zapędzili się Tatarzy. Widział ich pastuszek Jacuś, — później bratem Jacentym powszechnie zwany.

...Do wschodu słońca było jeszcze daleko, kiedy Jacuś wypędzał już krowy ojców benedyktynów na rosę, do puszczy. Było to, co prawda, niezbyt daleko, bo puszcza sięgała ostrokołów samego grodziszcza. Tylko trzeba było przebyć Lachę, aby zaszyć się w puszczę! Brzegów Lachy nikt nie znał lepiej od Jacusia i nikt też, jak on, nie umiał wynaleźć lepszego brodu do przebycia tego wiśliska. Nawet brat kanafarz, który często z sidłami zapuszczał się do puszczy, musiał, chcąc niechcąc, niekiedy zasięgać rady Jacusia.

Boczną furtą, wiodącą z majdanku gospodarskiego, z zameczku sieciechowskiego, wyszły krowy poważnie i z godnością poczęły schodzić ku brzegom Wisły. Zwyczajne codziennych przepraw przez wodę, szły śmiało za Łaciatą, która widać miała posłuch w tej gromadce bydlęcej. Za bydłem schodził ku rzece Jacuś, senny jeszcze trochę i z ciegotami po kościach. Kiedy ostatnia już cielisia ruszyła wpław przez wodę, zdjął Jacuś parciane spodnie i koszulę, zwinął je w foremny węzełek, a przepasawszy go batem do głowy, buchnął sam do wody... Choć tam nieco początkowo sykał ze zimna, jednakże mimo to szedł raźno naprzód. Przed samym brzegiem, że to trochę był bardziej stromy, chwycił się Jacuś krowiego ogona i wylądował szczęśliwie.

Nim zdążył ubrać się na nowo po zażytej, rannej kąpieli, krowy Jacusia uszły już w las gęsty, szumiący poważnie. Jacuś lubiał słuchać tego szumu i mówił sobie, że zapewno las odmawia swe ranne pacierze, jak to czynią ojcowie na chórze — o świtaniu.

Ogarnąwszy się tedy, wyprostował ramiona, że aż zatrzeszczały w stawach i pełen radości, jaką daje las zbudzony z nocy, ruszył za bydłem. Po drodze zatrzymał się koło srebrnej brzozy, zdjął z pnia jej spory płat kory i zgrabnie ją zwinął w tubkę, końce wiciną przetkawszy. Uformował sobie w ten sposób wcale nieszpetne naczynie na jagody leśne, których wokół było tyle, ile kto chciał. To też i starczyło na śniadanie dla Jacusia i jeszcze niebawem był pełen tych jagód i kozubek Jacusia. Jagody te były przeznaczone dla brata kanafarza, którego Jacuś darzył specjalnemi względami zapewne z tej racji, że brat kanafarz władał niepodzielnie w spiżarni i kuchni ojców benedyktynów i że sam ojciec opat nie ważył lekce słów i rad brata kanafarza.

W tem dobiegł Jacusia piskliwy trochę głos sygnaturki z wieżyczki kaplicy zamkowej na Anioł Pański. Ukląkł tedy Jacuś i nabożnie złożywszy ręce jął żarliwie odmawiać Zdrowaśki, — przydawszy na koniec i inne jeszcze modlitwy, których sporo umiał. A kiedy na głowę rozmodlonego Jacusia padać poczęły coraz to szersze pasma promieni słonecznych i coraz mocniej ją ogrzewać, — słowa modlitwy jakoś bezwładnie zaczęły układać się w taki długi, bez końca pacierz; — biegły te słowa to naprzód, to cofały się

KOMUNIKAT

O SZTUCZNEJ WĘZY, CZYLI WOSZCZYNIE

UWAGA PSZCZELARZE!

1. Najwyższy czas przystąpić do wyrobu **węzy** (sztucznej woszczyny), która z pewnia największy dochód z pasieki przez zaoszczędzenie pracy pszczół, bo pszczoły na wytworzenie 1-go kilograma woszczyny zużywają około 16 kilogramów miodu.

2. **Sztuczna węza** zapobiega rozmnażaniu się trutni w ulach. Truteń nie wytwarza miodu, a zjada go tyle, ile 7½ pszczół w ciągu dnia.

3. Sztuczna węza odświeża gniazda i zapobiega rozszerzaniu się różnych zaraźliwych chorób w ulach.

4. **Szkoła Rolnicza w Wacynie pod Radomiem posiada specjalne i nowoczesne maszyny do wyrobu sztucznej węzy z których mogą korzystać wszyscy pszczelarze.**

5. Opłata za przerób 1 kg. wosku na sztuczną węzę wynosi 1 zł. 50 gr. Z 1 kg. wosku, otrzymuje się 17 arkuszy węzy o głębokich komórkach.

6. **Wosk można przynosić każdego dnia do szkoły Rolniczej** i składać u instruktora pszczelarskiego B. Kisielińskiego.

7. Instruktor B. Kisieliński udziela bezpłatnie wszelkich porad, związanych z wzorowem prowadzeniem pasiek i w razie potrzeby na życzenie pszczelarzy dokonuje lustracji.

8. Szkoła Rolnicza prowadzi specjalne **warsztaty budowy ulepszonych warszawskich nadstawkowych uli.**

W dziale pszczelarskim szkoły można zapoznać się z wszelkiemi narzędziami i przyborami pszczelarskiemi.

Dyrekcja Szkoły Rolniczej w Wacynie.

Okręgowe Towarzystwo Organizacyj i Kółek Rolniczych w Radomiu.

Drutowce i ich zwalczanie

Jednym z najpospolitszych, a żyjących w ziemi szkodników roślin uprawnych, jest drutowiec — w niektórych okolicach zwany też drucikiem, ze względu na swoje podobieństwo do kawałków pociętego, zardzewiałego drutu.

Szkody wyrządzane przez drutowce są bardzo znaczne. Przez podgryzanie korzeni u zbóż powodują one usychanie całych roślin; niszczą również wszystkie rośliny okopowe, wygryzając w ich częściach podziemnych dziury, co uniemożliwia ich przechowywanie; ulubionym ich pokarmem są korzonki sałaty — najmniej natomiast cierpią od nich rośliny motylkowe.

Zwalczania tych szkodników jest stosunkowo trudne i uciążliwe. Wielkie usługi przy tępieniu drutowców oddaje rolnikowi czy ogrodnikowi ptactwo owadożerne i kret, i dla którego stanowią one zazwyczaj podstawę pożywienia.

Zapobieganie, poza niedopuszczeniem do składania jaj przez owady dorosłe, polega na: płytkim siewie, jeśli chodzi o zboża, dla zmniejszenia powierzchni mogącej być uszkodzoną, na wałowaniu pól, żeby szkodniki nie mogły się łatwo przenosić z rośliny na roślinę, oraz na odpowiedniem nawożeniu i mechanicznej uprawie gleby.

Bezpośrednie zwalczanie szkodników osiągnąć można najlepiej przez wyłapywanie szkodników na rośliny pułapkowe, oraz przez zatrucie gleby w ten sposób, żeby zabić szkodniki bez zniszczenia roślin.

Jakie są rośliny pułapkowe

Swieżo przekrajane ziemniaki, buraki, czy marchew zakopuje się do ziemi na głębokość około 5 cm., w odstępach od pół do 4 metrów w kwadrat zależnie od ilości szkodników. Miejsca założenia przynęty należy zaznaczyć np. przy pomocy kołeczków. Po kilku dniach wybiera się przynętę wraz z tkwiącemi w niej drutowcami i po sparzeniu skarmia inwentarzem. Naturalnie dla zupełnego wyłapania wszystkich drutowców trzeba ten zabieg stosować kilka razy. Nie mówiąc o ogrodnictwie, opłaca się on również i na wielkich przestrzeniach opanowanych przez te szkodniki.

Jako roślinę pułapkową stosuje się również sałatkę, stanowiącą specjalny przysmak dla drutowców. Zbierające się koło jej korzeni drutowce należy po wyrwaniu sałaty starannie powybierać i zniszczyć. Dla wyłapywania drutowców na niewielkich przestrzeniach polecają też zakładanie blaszanych stożków do gleby o ścianach poprzebijanych, do których wkłada się marchew lub t. p. Wtedy jest łatwiej i dokładnie wybierać zbierające się szkodniki i znaleźć miejsce założenia przynęty.

Zatrucie gleby

Niszczenie szkodników w glebie wykonuje się zazwyczaj dwusiarczkiem węgla, a to w ten sposób, że na przestrzeni 1 m. kw. robi się w ziemi kilka otworów kołkiem (zazwyczaj 6), głębokich na około 20 cm. i do nich wlewa się porcje dwusiarczku a następnie za deptuje.

Dwusiarczek węgla łatwo się ulatnia a w postaci gazowej jest silnym środkiem owadobójczym. Dawkuje się od 30 do ok. 200 gramów na 1 m. kw. Dwusiarczek nie może być za blisko umieszczony, aby nie uszkodził korzeni roślin i dlatego też np. dla kapust odległość dołków od korzeni nie powinna być mniejsza niż 10 cm. Należy również pamiętać i o tem, że jest to środek trujący i dla ludzi, a przedewszystkiem o tem, że jest bardzo łatwo palny.

Jeśli drutowców nie wytępimy w ziemi, to pozostaną one w niej latami, niszcząc wszelkie uprawy (niektóre ga

---

w tył, — i tak i owak, aż w końcu senność ogarnęła Jacusia. Skłonił tedy głowinę swoją w bujną trawę, że prawie jej widać nie było, i zasnął na dobre.

* *

Już słońce na dobrego chłopa się wzbiło, kiedy Jacuś drgnął, jakoś przez sen i po chwili zerwał się na równe nogi. Snił mu się właśnie anioł z ognistym mieczem, który wypędzał z raju — jego właśnie, Jacusia. Jacuś trochę się nie dawał, bo uważał, że to Adam, a nie on zjadł owoc z drzewa zakazanego i nawet miał ochotę to aniołowi powiedzieć!... Cóż — kiedy zbudził się!..

— A gdzie moje krowy — szepnął po chwili sam do siebie...

Rzucił sobą w najbliższe podszycie leśne i biegł żwawo przed siebie. Ani znaku nawet, trawa nieruszona, krza niestłamszone, — nie, — tędy krowy ojców nie szły... Zawrócił tedy i poszedł w przeciwną stronę. — Coś niby znaki widoczne — ale niepewne. Pójdzie tedy w kierunku źródeł, samobijących koło tych olch... (Jacuś puszczę znał — jak mało kto...).

Szedł spiesznie, miarkując, że to już nie bardzo rano i że napewno zapóźni się do dojów. Zdyszał się nieco a pot kroplami spływał mu na oczy. Przystanął tedy, aby odsapnąć nieco. W tem, pociągając nosem, poczuł jakby swąd przypalonego mięsa... Potem, zdało mu się, że czuje w pobliżu dym.

— Ktoś, musi, jest w puszczy, szepnął do siebie...

Przedzierając się dalej przez obfite krza, posuwał się ostrożnie naprzeciw domniemanemu ognisku. Rozchyliwszy splątane pędy leszczyny — spojrzał przed siebie i stanął jak wrosły w ziemi. Nawet lewej nogi, skurczonej trochę, nie mógł wyprostować. Bo, oto na niedużej polanie, w półcieniu wyniosłych świerków, tliło ognisko, a w okół niego...

— Chryste najświętszy... Ludzie to, czy nieczyste...

Splunął trzykrotnie na lewo od siebie od uroków, poczem przeżegnawszy się trzykrotnie, trwożliwym wzrokiem pobiegł Jacuś po całej polanie.

Kilka postaci dzikich, zarosłych, okrytych kudłami kożuchów, wyciągało coś z popiołów ogniska, mamrocząc krótkiemi urywanemi głosami.

Naraz zdało się Jacusiowi, że pozierają na niego.

Skoczył jak jeleń w bok i nie bacząc, że łamie gałęzie za sobą i zdradza samego siebie, biegł ku brodowi, sam bez krów, rad, że żyw jeszcze, że nieczyste poniechało jego

Zdziwił się niepomiernie, skoro zastał już u brodu krowy, jakby je ktoś naumyślnie tu spędził. Tymczasem przywiodła je tu łaciata, która wyimaginowała sobie napewno, że skoro Jacusia niema, należy iść i bez niego, byle nie spóźnić się do dojów.

* * *

Jacuś jeszcze pełen dygotów stał przed bratem kanafarzem i urywanemi słowy tłomaczył się ze strachu, jaki obleciał go od pięty aż do głowy.

— Bo to — proszę jegomości wszystko bez to, że się krzynką zdrzemnąłem. Krowska odeszły same w las i musiałem biec za niemi aż do źródlisk, co to jegomość za wydrami tam chodzali. Dalej za olchami, leszczyna to wiadomo, a zbita tak, że promień słońca nie przejdzie... Rozchy-

tunki żyją w glebie do 5 lat). W ostatnim roku larwalnego życia, późnem latem lub wczesną jesienią, przeobrażają się one na owada dorosłego, zwanego sprężykiem. Ta nazwa pochodzi stąd, że położony na grzbiecie może się podrzucić do góry — wydając równocześ nie charakterystyczny suchy trzask.

Wkońcu należy jeszcze wspomnieć o jednej własności życiowej tych owadów, ważnej ze względu na ich zwalczanie. Mianowicie drutowce, zwłaszcza w okresie zapoczwarczania się są niesłychanie wrażliwe nawet na niewielkie zmiany temperatury, tak, że nawet różnica temperatury dnia i nocy jest dla nich zabójcza, o ile są na powierzchni ziemi. Jeśli zatem w odpowiednim czasie przez przekopanie czy podorywki wydobędziemy drutowce na powierzchnię ziemi to zginą.

Jak zbierać zioła lecznicze?

Zbieranie i suszenie ziół lekarskich musi być przeprowadzone bardzo starannie, bo tylko za towar pierwszej jakości można osiągnąć dobre ceny.

Warunkami dobrego przygotowania roślin lekarskich do handlu są: właściwa pora zbioru i sposób suszenia taki, aby roślina zachowała sobie właściwy skład chemiczny i możliwie jak najmniej zmieniła kolor.

Kwiaty zbierać należy w momencie pełnego rozkwitu. Uchwycenie właściwej pory, jest b. ważne, bo przekwitający kwiat zmienia swoje właściwości. Tam gdzie suszyć się będzie całe ziele najlepszą porą będzie moment, gdy roślina doskonale wykształci kwiaty, a nim zacznie zawiązywać nasiona, bo wtedy drewnieje.

Liście zbiera się przez obskubywanie, albo obrywanie; grube nerwy i ogonki muszą być usuwane. Liście powinny być bardzo młode, jeśli chodzi o zebranie ich z żywiczną substancją, lub też zupełnie dojrzałe.

Korę zbieramy od chwili pojawienia się obfitej miazgi, pozwalającej na łatwe jej zdjęcie.

Korzenie i wszystkie części podziemne zbierać należy, gdy roślina przechodzi w stan spoczynku, aż do wiosennego przebudzenia się do życia.

Przy zbiorze kwiatów, łodyg i liści, ważną jest rzeczą, aby zbierać rośliny na sucho, t. zn. po obeschnięciu rosy. Bardzo pożądany jest natomiast zbiór po deszczu, bowiem wtedy kurz został z nich zmyty. Oczywiście trzeba poczekać aż słońce wilgoć wysuszy. Zbierając kwiaty, należy unikać wszelkiego ich ugniatania, bo się łamią i czernieją.

Natychmiast po przyniesieniu ziół z pola do domu rozsypuje się cienką warstwą w przewiewnym miejscu. Do suszenia doskonale dadzą się zużytkować wszelkie strychy i poddasza, a także puste w tej porze roku śpichlerze i stodoły oczywiście, trzeba zachować możliwą czystość, to też trzeba pierwej zamieść podłogę, omieść powałę i t. p. i podesłać gazety, czy inne papiery.

Na słońcu ziół suszyć nie należy, bo od tego tracą kolor. Aby zioła równomiernie się suszyły, muszą być rozsypane cienką warstwą i możliwie często odwracane, przyczem należy unikać dotykania ich rękoma, a posługiwać się drewnianemi widełkami. Suszyć trzeba, jak się to mówi, „na pieprz“.

Zwykle korzystniej jest zbyć towar natychmiast, bo przechowywanie musi być bardzo pieczołowite i jest dość kłopotliwe. Przesyłkę uskutecznia się wyłącznie koleją frachtem zwyczajnym, wdg. II kl. taryfy ulgowej dla ziół lekarskich. Przesyłki pocztowe wypadają zbyt drogo.

* * *

Bratki polne zbierać należy w lipcu. Kwitnące ziela zrywa się w całości i suszy w cieniu. Za 1 kg. bratków otrzymać można 80 gr

Kwiat kocanki piaskowej, (nieśmiertelnik żółty), Roślina ta występuje zwykle gromadnie, co ułatwa zbiór. Za 1 kg suszu otrzymuje się 80 gr.

Liście babki wąskolistnej zbierać należy w czerwcu i lipcu, suszyć możliwie szybko w cieniu. Za 1 kg. suszu płacą 80 gr.

Sposoby tępienia ślimaków

Slimaki wyrządzają na ziemiach ciężkich nieraz bardzo znaczne szkody. To też francuscy ogrodnicy, zdając sobie z tego sprawę, czułą opieką otaczają ropuchy, urządzając dla nich w ogrodach warzywnych specjalne schrony. Brzydkie te wprawdzie, ale niezmiernie pożyteczne płazy, konsumują nietylko duże ilości szkodliwych w ogrodnictwie owadów, lecz, jako jedyne ze zwierząt, żywią się również chętnie ślimakami. Należy to sobie uświadomić i nie przepędzać ropuch, jak się to często dzieje, lecz dążyć do osiedlania ich w ogródkach.

O ile chodzi o doraźne wyniszczenie ślimaków, to najlepiej po kilku dniach pogodnych i suchych, wczesnym bardzo rankiem, o świcie, nim ślimaki skryją się w ziemię, rozsiewać mączkę wapienną, otrzymaną ze świeżo rozlasowanego wapna, o ile możności jaknajsuchszą. Po upływie pół godziny posypać drugi raz, a ślimaki zginą.

Można również zasiać pomiędzy warzywami, w odstępach mniej więcej 10-ciu metrów, pasy wyki pospolitej. Slimaki wykę nadzwyczajnie lubią, zejdą się więc na nią masowo i tutaj można je mączką wapienną bardzo łatwo wyniszczyć.

Praktykowane bywa również kładzenie deszczułek między rzędami jarzyn. Slimaki chętnie kryją się na dzień pod deszczułki, na których się je niszczy. Jest to jednak sposób mniej radykalny i dłuższy.

---

lam gałęzie, — patrzę, a to ludzie, nie ludzie: zarosłe to od stóp do głowy — jak ten lucifer namalowany w naszej zakrystji — napewno złe, — i to po moją duszę...

Jacuś prawił dalej jeszcze długo i szczegółowo, nie bacząc na to, że tak braciszkowie jak i ojcowie z klasztoru sieciechowskiego, który stał obok zameczku, — otoczyli go ciasnem kołem, słuchając go i dziwiąc się mocno...

Choć wysilali pomyślenia swoje, aliście dojść nie mogli, kto i co zacz obozuje w puszczy. Byli i tacy, którzy Jacusiowi nie zewszystkiem wierzyli, chociaż Jacuś mówił szczerą prawdę. W końcu brat kanafarz rzekł do zebranych braci i ojców:

— Póki co, nim ojciec opat powróci, — prowadź go Bóg, — już z południa należy zamknąć bramy całego grodziszcza. Sam powiadomię o tem strażnika... Dostać się do nas coprawda nie łatwo, bo dokoła woda, ale przezorność nie zawadzi...

Jeszcze dość wcześnie z południa na majdanie grodziszcza zapanował ruch. Na bojnicach usadowiono wartowników, którzy śledzić mieli co dzieje się wokoło zameczku; koło bramy postawiono wartownych — a sam strażnik przegląd ostrokołów czynił. Słowem szykowano się, aby nie być od nieprzyjaciela zaskoczonym — tak na wszelki wypadek. Ale noc minęła spokojnie. Dopiero nad ranem silne uderzenie kołatką w bramę znamionowało, że ktoś chce wejść do grodziszcza. Wartowni po wypytaniu się dokładnem, puścili do wnętrza gościa. Zdziwili się jednak niepomiernie, skoro owym gościem okazał się sam opat, który pochwaliwszy wartowników za przezorność, jednakże napadł na nich na dobre:

— Cóż to pospaliście — he. Czemuż wrótnie zawarte na dobre, skoro już po świtaniu?

— Baliśmy się — wasza wielebność, rzekli wartowni...

— A kogo? Czy czekacie może na Tatarów?

— Wasza wielebność, ojcowie wyklarują wszystko dokładnie. Nam przykazano bramy nie otwierać, odrzekł sam strażnik...

Ojciec opat przechodząc przez majdan silnie dotknięty był ładem i porządkiem, jaki panował na nim, gdyż sam, nim został ojcem duchownym, zabawiał się rycerską służbą. Kiedy zebrani w refektarzu klasztornym zakonnicy klarowali ojcu opatowi przygodę Jacusia, tenże wysłuchawszy cierpliwie długiej opowieści, rzekł do braci zakonnej.

— Tak jest... Jacuś widział istotnie Tatarów... Wracają oni teraz do swoich krajów, srodze rozproszeni po ciężkich walkach ze śląskiem książęciem Henrykiem na polach legnickich. Poległ tam i sam książe, ale krwawy pochód tatarski zatrzymał. Powiadano mi o tej walce w Sandomierzu, skąd wracam...

Po chwili znowu dalej mówił opat:

— Ano przyszło i tym niewiernym na koniec. Wiele przelali krwi chrześcijańskiej, naniszczyli dobrobytu ludzkiego, nabrali ludzi w niewolę, że kędy przeszli Tatarowie to ino zgliszcza same zostały...

Teraz wracają do siebie i koczują po lasach... i nie są już straszni...

Oby już na ziemie polskie nigdy nie zajrzeli...

— Daj to Bóg — odrzekli chórem ojcowie.

Kronika

LIPIEC
(ma dni 31)

W lipcu kłos się korzy — że niesie dar Boży.

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

9 niedziela — 5 po Św. — Weroniki
10 poniedziałek — 7 braci męczenników
11 wtorek — Piusa I pap. męcz.
12 środa Jana Gwalberta
13 czwartek — Małgorzaty panny
14 piątek — Bonawentury
15 sobota — Henryka cesarza

	SŁOŃCA		KSIĘŻYCA	
Dnia	Wschód	Zachód	Wschód	Zachód
9	3g. 25m.	19 g. 56m.	21 g.23m.	5 g.52m.
10	3 „ 26 „	19 „ 55 „	21 „ 38 „	7 „ 3 „
11	3 „ 27 „	19 „ 55 „	21 „ 49 „	8 „ 59 „
12	3 „ 28 „	19 „ 54 „	21 „ 59 „	9 „ 49 „
13	3 „ 30 „	19 „ 53 „	22 „ 10 „	11 „ 7 „
14	3 „ 31 „	19 „ 52 „	22 „ 22 „	12 „ 23 „
15	3 „ 32 „	19 „ 51 „	22 „ 36 „	13 „ 38 „
Ostatnia kwadra dn. 14 o godz. 13 m. 24.				

Pamiętaj, że w lipcu trzeba...

... szpinak siać na jesienną potrzebę. Kalafiory i selery okopywać, majeranek zrzynać i suszyć.

... pietruszkę siać na jesienny użytek, a z dojrzałej zbierać nasienie.

... fasolę piechotę siać także do użytku we wrześniu.

... z jagód i owoców robić soki, konfitury i wszelkiego rodzaju konserwy, czyli przechowanki marynowane i suszone.

... krowy i cielęta karmić obficie paszą zieloną.

* * *

Dnia poczyna już u nas stopniowo nieznacznie ubywać, średnio o 2 minuty na dobę, co w ciągu miesiąca skraca w rezultacie dzień o 1 godzinę, oraz o tyleż wydłuża noc. W północnych częściach Polski trwa nadal okres „białych nocy". Po pierwszym zmroku na staje tam bezpośrednio ranny świt. Słońce za dnia wznosi się wysoko nad horyzont, wieczorem zaś i rankiem bawi w północnej stronie widnokręgu, pod który tylko na krótko zapada.

* * *

Do każdej pory roku przywiązanych jest wiele trafnych nieraz przysłów i powiedzeń.

W roku bieżącym przyniosła nam pogoda takie niespodzianki, że cytując poniżej ludowe przysłowia — przypowiednie, musimy się wstrzymać od jakichkolwiek uwag.

Zaczynamy:

„Od lip ciągnie wonny lipiec, nie daj słonku zboża przypiec". (Oj, to słonko, słonko!).

„W lipcu kłos się mnoży, przynosi dar Boży, prościutko ci stoi i sierpa się boi".

„Na dzień świętej Anny, Matki Marji Panny, upadają kłosy pod ostrzami kosy" (ale nie tego roku — kiedy przepowiadają już obecnie spóźnione o trzy tygodnie żniwa).

„Nawiedzenie Matki Boskiej, więc chylą się przed nią kłoski".

„Deszcz na Nawiedzenie Panny potrwa pewno do Zuzanny". (Niedość więc, że nie mieliśmy jeszcze właściwego lata, a przepowiednia kalendarzowa wróży nam miast pogody jeszcze więcej opadów).

„Wraz ze Szkaplerzną Matką, idź na zagon z czeladką"

„Na święty Jakób chmury, będą śniegu fury".

„Od świętej Hanki (Anny) zimne zimne wieczory i ranki".

Nie mieliśmy ciepłych ranków ni takichże wieczorów, a tu jakby na złość nie chce być cieplej. Zdaje się, że przepowiednie sprawdzają się, ale wyłącz nie do deszczu i niepogody Na miesiąc lipiec niestety niezbyt pocieszające widoki

„Gdy się grzmot w lipcu od południa poda, drzewom się znaczy mocna nieuroda".

Z RADOMSKIEGO

Wsola. Dnia 25 VI r. b. po nabożeństwie w sali domu ludowego we Wsoli odbyło się walne zebranie Komitetu Gminnego BBWR. przy udziale zarządu, członków i sympatyków w liczbie około 100 osób.

Na zebraniu przewodniczył prezes Komitetu Gminnego BBWR. p. R. Zacharski, protokułował sekretarz St Purgał. Prezes Komitetu odczytując zebranym program obchodu uroczystości Swięta Morza na terenie gminy wielogórskiej, wygłosił dłuższe przemówienie o ważności dla Narodu Polskiego Swięta Morza.

Następnie przemawiali: pp. St. Maj i J. Grochala, składając zebranym sprawozdania z wycieczek do Gdyni.

Sprawozdania mówców wywołały na zebranych b. miłe wrażenie, podziwiając szybki rozrost miasta Gdyni, rozbudowę potężnego portu gdyńskiego i statków morskich.

Z m. Skaryszowa korespondent nasz donosi, że staraniem miejscowego Oddziału L. M. i K. został powołany z pośród miejscowego społeczeństwa Komitet Obchodu uroczystości „Swięta Morza", które odbyło się w dniu 29 go czerwca 1933 roku.

W środę dnia 28 czerwca b. r. o godz. 15 ej odegrano 5 cio minutowy sygnał z balkonu magistrackiego.

Na dźwięk sygnału, wszyscy mieszkańcy będący na ulicy, przyjęli postawę „baczność", na znak gotowości odparcia zakusów i obrony polskiego morza.

Po sygnale rozpoczęła się dekoracja domów.

Okazale wyglądał świeżo odnowiony i udekorowany magistrat przed którym do późnego wieczora, gromadziły się tłumy ciekawej publiczności.

O godz. 20 ej odbył się capstrzyk z udziałem miejscowych organizacji i licznej publiczności.

Do zgromadzonej publiczności i organizacyj na boisku sportowem przy palącem się ognisku, wygłosił okolicznościowe przemówienie p. Ostrowski Stanisław, miejscowy obywatel.

Dnia 29 go czerwca o godz. 7-ej rano odegrano sygnał na pobudkę, o godzinie 9-ej rano zebrały się na placu przed remizą wszystkie organizacje, skąd po przyjęciu raportu przez prezesa 17 ej komp. Związku Strzeleckiego, uformował się pochód do kościoła.

Po nabożeństwie uformował się olbrzymi pochód, który na czele z organizacjami i orkiestrą przemaszerował przez ulice miasta, zatrzymując się przed magistratem dla wysłuchania przemówienia wygłoszonego przez miejscowego kierownika szkoły.

Na zakończenie mówca odczytał rezolucję, którą zebrani z entuzjazmem przyjęli, poczem wspólnie z orkiestrą odśpiewali „Rotę".

Po przemówieniu odbyła się defilada organizacyj.

Po południu odbyły się zawody sportowe, zorganizowane przez Zarząd miejscowego Oddziału Związku Strzeleckiego.

Na program zawodów złożyły się: bieg 4 500 metr. trójbój i wyścigi w workach.

W zawodach wzięło udział 20 członków Związku Strzeleckiego.

Licznie zgromadzona publiczność żywo oklaskiwała wyczyny zawodników, które jednocześnie były propagandą celowej i pożytecznej pracy Związku Strzeleckiego, bodajże jedynej organizacji, która za główny cel postawiła sobie wzmocnienie obrony i potęgi odrodzonej Ojczyzny.

Po zawodach, przy dźwiękach orkiestry, odbyło się rozdanie nagród, ufundowanych z funduszów dobrowolnie ofiarowanych przez bardziej uświadomionych członków tutejszego społeczeństwa.

Należy podkreślić, że „Swięto Morza" wypadło na tutejszym terenie bardzo okazale i było naprawdę potężną manifestacją społeczeństwa przeciw zamachom wrogów na całość granic Rzeczypospolitej Polskiej.

Oby entuzjazm wzbudzony w sercach, biorących udział w Swięcie obywateli, stał się bodźcem do dalszej, owocnej i twórczej pracy, ku chwale i potędze Nowej Polski.

Ze znaczka na rzecz L. M. i K., urządzonego w dniu 29 czerwca b. r. wpłynęło 46 zł. 9 gr.

Gmina Wieniawa obchodziła również uroczyście w dniu 14 czerwca 10-lecie LOPP. O g. 10 na placu przed miejscową remizą nastąpiła zbiórka wszystkich organizacyj z terenu całej gminy i wymarsz do kościoła na nabożeństwo.

Po nabożeństwie na placu przed kościołem do zgromadzonej licznie publiczności i organizacyj wygłosił przemówienie p. Franciszek Jaśkiewicz, nauczyciel miejscowej szkoły, na temat: „Znaczenie LOPP. dla Państwa i społeczeństwa".

Po przemówieniu rozdano ulotki i broszury LOPP., oraz urządzono kwestę ze znaczkiem na cele LOPP.

W tymże dniu we wszystkich szkołach na terenie całej gminy odbyły się w godzinach popołudniowych odczyty dla starszych na powyższy temat, oraz zbiórki pieniężne.

Ogólna zebrana kwota ze składek i kwesty w tymże dniu wynosi 22 zł. 38 gr., którą przesłano na ręce Zarządu LOPP. w Radomiu.

Z Wieniawy otrzymaliśmy opis obchodu „Swięta Morza" w tej gminie.

Pod kierunkiem miejscowego oddziału L. M. i K. w dniu 25 czerwca b. r. zorganizowano gminny Komitet „Święta Morza" w skład którego weszli: miejscowy ks. proboszcz Stadnicki Grzegorz, właściciel folwarku Łuniewski Ludomir, Kępczyński Stefan, Jaśkiewicz Franciszek, Domański Henryk, Bieńkowski Adam i inni, w liczbie 16 osób jako przedstawiciele miejscowych organizacyj społecznych, którzy brali udział w wycieczce do Gdyni.

Komitet uchwalił program uroczystości, który całkowicie został zrealizowany.

Dnia 28 czerwca b. r., t. j. w przed dzień „Święta Morza" o godzinie 15 ej na sygnał trąbki i bicia dzwonów, nastąpiło 5 cio minutowe milczenie, którem oddano hołd poległym w walkach o wolność Ojczyzny.

Wieczorem tegoż dnia o godz. 20-ej miejscowa ludność ruszyła nad rzekę, gdzie po wysłuchaniu przemówienia wygłoszonego przez p. Bieńkowskiego Adama na temat „Polityczne i gospodarcze znaczenie morza", wzniesiono okrzyki na cześć Rzeczypospolitej, Pana Prezydenta i Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, oraz puszczano wianki przy palących się stosach.

Na zakończenie odśpiewano Rotę i kilka piosenek ludowych.

Następnego dnia 29 czerwca o godz. 7-ej pobudka, o godz. 10 ej bicie w dzwony kościelne, o godz. 11-ej uroczyste nabożeństwo odprawione w miejscowym kościele parafjalnym, podczas którego zbierano składki na Bazylikę w Gdyni.

Po nabożeństwie uformował się pochód w liczbie około 800 osób, który ruszył na plac, gdzie zostało wygłoszone przez p. Jaśkiewicza Franciszka przemówienie na temat „Święta Morza".

Po wzniesieniu okrzyków na cześć Rzeczypospolitej, Pana Prezydenta i Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego uchwalono i podpisano rezolucję.

Na zakończenie uroczystości, pochód powrócił do kościoła gdzie odśpiewano „Te Deum Laudamus" i „Boże coś Polskę".

Należy podkreślić, ze ludność z wielkim entuzjazmem brała udział w uroczystości „Święta Morza", okazując świadomość i zdecydowaną postawę w stosunku do obrony morza.

Zebrano 12 zł. 40 gr. z dobrowolnych składek na Bazylikę w Gdyni, zaś 29 zł. 82 gr. na L M. i K., na fundusz Floty Wojennej i Akcji Kolonjalnej.

Z Zalesic donoszą nam, iż dnia 15 ub. m. o godz. 14 w gminie Zalesice, pow. radomskiego odbyło się zebranie delegatów B. B. W. R. gm. Zalesice.

Na zebranie przybyło 109 osób ze wszystkich wsi gm. Zalesice, w liczbie których i poseł Ignacy Ziętek.

Celem zebrania było ujednostajnienie i wzmożenie ruchu organizacyjnego na terenie gminnym.

Posiedzenie zagaił p. Ryszard Dulęba, wskazując w krótkich ale treściwych słowach cel i konieczność umocnienia się organizacji, następnie poprosił zebranych o wybór przewodniczącego zebrania, na którego jednogłośnie powołano p. Celucha Stanisława, kierownika szkoły powszechnej z Polan.

Przewodniczący zebrania udzielił głosu p. Czesławowi Truszkowskiemu, a ten wyjaśnił i rzeczowo udowodnił zebranym delegatom szkodliwość i nieuczciwość sposobów, jakiemi posługuje się opozycja, prowadząc swą politykę w stosunku do Państwa i społeczeństwa, opozycja bowiem w zaślepieniu partyjnem dążąc do objęcia władzy i zaspokojenia własnych ambicji, podrywa autorytet Państwa i powagę narodu, zaprzepaszczając jednocześnie najniezbędniejsze potrzeby i wymogi ludności wiejskiej.

Następnie p. poseł Ziętek omówił sprawy organizacyjne, udowodniając konieczność organizacji włościan pod sztandarem Bloku, całym szeregiem przykładów.

Po przemówieniu p. posła zebrani delegaci postanowili wyłonić z pośród najczynniejszych jednostek gminy komitet wykonawczy, pod kierownictwem p. Ryszarda Dulęby, zadaniem którego będzie prowadzenie wzmożonej akcji na całym terenie gminnym między mieszkańcami

Uchwalono również organizować zebrania w każdym pierwszym tygodniu każdego miesiąca, celem badania postępu pracy i uzgadniania dalszego jej rozwoju.

W Zakrzowie „Swięto Morza" miało uroczysty przebieg. Dnia 28.VI o godz. 15 tej na odłos dzwonów kościelnych, dzwonka i trąbi strażackich tutejszej miejscowości nastąpiła 5 cio minutowa przerwa od zajęć i 5 cio minutowe milczenie, w czasie którego uczczono pamięć poległych w obronie zachodnich granic; później dekorowano ulice i domy zielenią i chorągiewkami. Szczególnie pięknie udekorowano gmach Szkoły powszechnej. Wieczorem o godz. 8-ej odbył się capstrzyk przy udziale miejscowych organizacyj Strzelca i Ochotn. Str. Pożarnej, w czasie którego domy były iluminowane.

Dzień 29.VI od godz. 8-ej zbiórka organizacyj i miejscowej ludności przy kosciele parafjalnym. O godz. 9 ej uroczyste nabożeństwo w kościele odprawione przez miejscowego proboszcza ks. Józefa Kaczmarzyka. Po nabożeństwie do licznie zgromadzonej ludności wygłosił okolicznościowe kazanie Prezes Ligi Morskiej i Kolonjalnej w Zakrzowie ks. Józef Kaczmarzyk. W pięknem, pełnem patrjotyzmu przemówieniu ks. Prezes wykazał, że Pomorze to odwieczne ziemie polskie, które były są i będą niezbędne do mocarstwowego rozwoju Polski. Po przemówieniu zostały odśpiewane modły za pomyślność Ojczyzny, Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. Pieśnią „Boże coś Polskę", zostało zakończone nabożeństwo w kościele.

Po nabożeństwie uformował się pochód do krzyża t. zw. białego—z transparentami, na których widniały napisy „Precz z zakusami Hitlera", „Wara Niemcy od Polskiego Morza i Pomorza", „Niema Polski bez Morza i Pomorza", oraz inne na cześć Pana Prezydenta i Marszałka J. Piłsudskiego.

Po zatrzymaniu się pochodu u „białego krzyża" przemawiali uczestnicy wycieczki do Gdyni gospodarze z gm. Zakrzów: Stanisław Jarosz, Stanisław Chłopecki, Paweł Okólski i Walenty Baćmaga. Każde przemówienie zakończone było entuzjastycznemi okrzykami na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Pana Prezydenta, P. Marszałka J. Piłsudskiego, Armji Marynarki Wojennej Polskiej. Ostatni z mówców p. Walenty Baćmaga odczytał rezolucję:

„Zebrani w dniu „Swięta Morza" 29 czerwca 1933 r. w liczbie 600 osób, my mieszkańcy gm. Zakrzów ziemi radomskiej najuroczyściej stwierdzamy wobec całego świata, że Pomorze, aż po ujście Odry i Łaby to odwieczne ziemie Polskie, że Bałtyk to odwieczne morze słowiańskie, nad którem od roku 995 powiewał Orzeł Polski.

Minimum z tych odwiecznych posiadłości przyznano nam traktatem wersalskim, nietylko jako wymiar sprawiedliwości za zbrodnicze rozbiory, ale jako konieczny warunek egzystencji Wskrzeszonej Polski.

Na tym minimum chcemy pokojowo pracować dla dobra Ojczyzny naszej i całej ludzkości.

Ale wobec rozzuchwalonej zaborczości niemieckiej oświadczamy i ślubujemy, iż niema takiej ofiary, której byśmy nie złożyli na ołtarzu Ojczyzny w obronie Jej stanu posiadania. „Do krwi ostatniej kropli z żył, bronić będziemy" każdej piędzi ziemi „Skąd nasz ród, — tak nam dopomóż Bóg".

Po jednogłośnem przyjęciu powyższej rezolucji i prześpiewaniu „Jeszcze Polska nie zginęła" i „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród" pochód został rozwiązany.

Przebieg całej uroczystości „Swięta Morza" był poważny i uroczysty.

Słowa czcigodnego kapłana ks. Kaczmarzyka, który jako przewodniczący Gminnego Komitetu Obchodu „Swięta Morza" nawoływał zebranych do składania ofiary pieniężnej na flotę wojenną nie przeszły bez echa i znalazły oddźwięk u miejscowego społeczeństwa, **bo oto w dniu tym zebrano 135 złotych, którą to kwotę przekazano Okręgowemu Zarządowi Ligi Morskiej i Kolonjalnej.**

Z OPATOWSKIEGO

Skrytobójcze strzały do sąsiada

Gospodarz wsi Warszowic w pow. opatowskim Joachim Czernik w momencie gdy wyszedł onegaj na swe podwórze, został dwukrotnie postrzelony z rewolweru. Sprawcą, który działał na tle porachunków osobistych, okazał się Tadeusz Rogoziński, sąsiad postrzelonego, którego aresztowano.

Z MIECHOWSKIEGO

Znów spłonęło 9 budynków

We wsi Słaboszów w pow. miechowskim wskutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem wybuchł pożar, który zniszczył 9 budynków. Straty wynoszą około 20 tys. złotych.

Z SANDOMIERSKIEGO

Dla uzyskania krowy otruli trzy psy

W swoim czasie z obory, należącej do Józefy Ogórek z Przystajni skradziono krowę, przyczem sprawcy, aby uniknąć szczekania trzech czuwających na podwórzu psów, otruli je kiełbasą. Złodziei ujęto i skazano wraz z hersztem Kasprzakiem na karę więzienia, przyczem Kasprzak otrzymał 2 lata.

Z OPOCZYŃSKIEGO

Jak obchodzono „Święto Morza"

My mamy dość! Dość mamy już pogróżek, „rewizyj traktatów", ataków dyplomatycznych, szczucia i plwania na nasze wybrzeże morskie! A mając dość, nie ścierpimy, by pruskie chciwe łapy sięgały drapieżnie po odwiecznie polskie ziemie. I dlatego ostrzegamy świat cały, że — jeśli znów miałyby nie z naszej winy zaryczeć gardła armat— to znajdziemy w sobie dość siły, by te pruskie łapy odtrącić, bo — jeśli one po Gdynię — to my po Berlin sięgnąć możemy.

Oto motto dwudniowych uroczystości, odbytych w Opocznie w dniach 28 i 29 czerwca, z okazji wszechpolskiego „Święta Morza".

I nie było w tych dniach nikogo, ktoby nie zwracał w stronę umiłowanego Polskiego Morza i jego portu, Gdyni, rozmodlonego wzroku, ktoby temu Morzu nie ślubował wierności i gotowości bronienia go do ostatniej kropli krwi.

—o—

Stosownie do programu uroczystości ku czci „Święta Morza" rozpoczęły się w **dniu 28 czerwca** o godz. 15 ej, wciągnięciem na maszt przed pomnikiem Tad. Kościuszki w Rynku flagi o barwach narodowych, odegraniem z wieży strażackiej hejnału i przeciągłym świstem syreny fabrycznych. Święto zostało miastu obwieszczone. Jak pod dotknięciem różdżki czarodziejskiej miasto zakwitło teraz chorągwiami i proporczykami, utonęło w powodzi zieleni i kwiecia. Dekoracja miasta odbiegła daleko od dotyshczas stosowanego szablonu, dzięki czemu ulice przybrały rzeczywiście świąteczny charakter. Tłumy wyległy na ulice.

W godzinach wieczorowych **capstrzyk**, złożony z orkiestry Straży Poż., Strzelca i oddziału Straży, zaprowadził parotysięczny tłum na Błonia nad rzeczką Drzewiczką, gdzie odbyła się uroczystość wianków. Rozpalone na brzegach ognie, sunące cicho po wodzie, udekorowane lampionami i chorągiewkami, łodzie i kajaki, jarzące się wianki, puszczane przez publiczność na ciemną toń wody—podnosiły w wysokim stopniu nastrój poważny i uroczysty. Ogólną uwagę zwracał, rzęsiście oświetlony, wianek Strzelca, będący minjaturą okrętu. W potokach światła reflektorów uczennice szkoły im. Kkzimierza Wielkiego odtańczyły pod kierownictwem p. Z. Figurskiej nastrojowe tańce klasyczne, następnie został odtańczony mazur w cztery pary, w którym wzięli udział pp.: Łukaszewiczowie, Zalewska, Wojciechowscy, Figurska, Piotrowski i Stoga.

Dzień 29 czerwca powitał hejnał, biegnący spiżowymi tony w przesłonecznione przestworza. Nieprzeliczone tłumy ludności tak miejskiej, jak i z powiatu wyległy na rynek, gdzie formował się pochód i gdzie zbierały się wszystkie delegacje różnych organizacyj i zrzeszeń.

Nabożeństwo polowe na cmentarzu kościoła parafjalnego odprawił ks. pref. W. Zwolski. W czasie nabożeństwa pienia religijne wykonała orkiestra Straży Poż. Wwziął w niem udział przedstawiciel Rządu, p. starosta A. Krauze, w otoczeniu przedstawicieli władz i urzędów. oraz całego Komitetu Obchodu „Swięta Morza".

Po mszy św. uformował się **olbrzymi pochód**, w którym niesiono kilkadziesiąt transparentów. W karnym ordynku kroczyli w pochodzie: oddziały Związku Strzeleckiego, Straży Pożarnych, Legjonu Młodych, Młodzieży Wiejskiej, Związku Rezerwistów, Młodzieży Szkolnej, Zw. Pracy Obywatelskiej Kobiet, T-wo Pracy Społecznej, Zw. Legjonistów, Stow. Kupców Polskich, Żydowskie Organizacje Sportowe i wiele, wiele innych. Pochód zatrzymał się w Rynku, gdzie do zgromadzonych tłumów przemówił z balkonu delegat Ligi Morskiej i Kolonjalnej na pow. opoczyński, p. insp. B. Borowy, który wykazawszy rewizjonistyczne dążenia Niemiec, nawoływał do wstępowania w szeregi Ligi Morskiej i podkreślił zasługi w odbudowie Niepodległości Polski p. Marsz. J. Piłsudskiego oraz twórcy portu gdyńskiego p. min. Kwiatkowskiego, wznosząc na ich cześć, jak również Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, okrzyk, podjęty gromko przez zebranych. Drugie przemówienie wygłosił do pochodu z balkonu na Pl. Kilińskiego p. F. Madejski, kierownik szkoły im. Kazimierza W.

Pochód skierował się następnie ulicami miasta na Błonia, nad Drzewiczką, gdzie nastąpił kulminacyjny moment uroczystości, a mianowicie — **akademja**. Na trybunach zasiedl: p. Starosta Powiatowy A. Krauze, sędziowie: Zb. Dyljion i M. Otwinowski, kom. PP. kom. Eljaszewicz, prezes T-wa Pracy Społ. rej. A. Obniski, przew. sekcji org. obch. „Święta Morza" inż. Łukaszewicz, wogóle przedstawiciele wszystkich Władz i Urzędów oraz Komitet Obchodu Święta in corpore.

Do falującego morza głów ludzkich przemówił w podniosłych słowach p. R. Chełmicki. Mówca, wykazawszy znaczenie dla Polski dostępu do morza, napiętnowawszy brak zrozumienia dla tego zagadnienia, pokutujący jeszcze — niestety — wśród niektórych mniej oświeconych sfer, podkreśliwszy wrogie wobec naszego morza zakusy Niemiec, stwierdził,

„iż my ani w przeszłości, ani w przyszłości nie widzieliśmy i nie widzimy naszego zadania w deptaniu słabszych od siebie, lecz opieraliśmy się i opierać będziemy nasz rozwój na rozumnej współpracy narodów. Gdy Niemcy głoszą kult swojego boga niemieckiego, boga nienawiści i wojny, my wyznajemy kult Chrystusa — Boga Miłości i Przebaczenia i zbrojni tem Imieniem spokojnie spoglądamy w przyszłość, gdy wiara ta nie opuszczała nas w latach niewoli i nadal nam przyświecać będzie, zapewniając triumf naszej wielkiej sprawy. — W dniu dzisiejszym jednoczą się we wspólnym akordzie w Polsce zarówno Dostojnicy Państwa i Kościoła, jakoteż i miljonowe rzesze szeregowych obywateli. Wszystkich przenika jedna świadomość: cudzego nie chcemy, swego nie oddamy! Tak nam dopomóż Bóg! Wszystkich nas przenika szlachetna duma i poczucie odpowiedzialności wobec przyszszłych pokoleń za odzyskane dziedzictwo, którego już nigdy odtąd z rąk nie wypuścimy. Niema siły na świecie, zdolnej do złamania świadomej woli 30 miljonowego Narodu A wola ta trwać będzie i jednoczyć nas przez wieki. Niech się święci Święto Morza".

Po tem, entuzjastycznie przyjętem, przemówieniu nastąpił podniosły **akt poświęcenia wody**, mający być symbolem łącznosei naszej z drogami wodnemi, zmierzającemu ku naszemu morzu. Aktu poświęcenia dokonał ks, pref. Zwolski po uprzedniem wygłoszeniu przemówienia, by wraz z poświęceniem tej wody rzecznej spłynęły z nią i nasze najszlachetniejsze uczucia, które znów wraz z nią trafią do Polskiego Morza i mówić mu będą o umiłowaniu go przez cały Naród,

Z kolei chór pod batutą p. prof. Madejskiego odśpiewał szereg okolicznościowych pieśni, m. in. Hymn Bałtyku, poczem p. E. Cybulski wygłosił utwór poetyczny St. Strumpf-Wojtkiewicza p. t „My mamy dość".

Wśród niemilknących oklasków uchwalono następnie rezolucję, poniższej treści:

REZOLUCJA

Zgromadzeni w dniu 29.VI 1933 r. na Obchodzie Swięta Morza w Opocznie w 5000 osób, po wysłuchaniu okolicznościowych referatów, powzięli jednomyślne, zdecydowane następujące

REZOLUCJE:

W zrozumieniu, że Ziemie Pomorskie stanowią odwieczną połać rdzennej Polskiej Macierzy,

że Polskie Morze — to wielki szlak komunikacyjny, łączący nas z szerokim światem z miljonami rodaków naszych za oceanem,

że nierozerwalna łączność polskiej prowincji nadmorskiej, Pomorza, z Rzeczypospolitą i posiadanie własnych portow, marynarki handlowej i wojennej— jest niezbędnym warunkiem wolności politycznej i gospodarczej Państwa Polskiego —

oświadczamy

że jakiekolwiek próby zamachu na całość granic Rzeczypospolitej spotkają się ze zdecydowanym odporem całego Narodu Polskiego,

przestrzegamy

opinję publiczną świata całego wobec niemieckiej akcji i propagandy rewizjonistyczno odwetowej, mającej na celu oderwanie od Polski ziem naszych zachodnich,

protestujemy

jak najkategoryczniej przeciwko dalszym prowokatorskim wystąpieniom Niemiec,

stwierdzamy

że tylko zdecydowana postawa narodów, miłujących pokój i pracujących nad odbudową gospodarczą i finansową świata, może przyczynić się do poszanowania przez wszystkich międzynarodowych traktatów, będących wszak najistotniejszą gwarancją pokoju.

że wszystkie zamysły o rewizji granic polskich stanowią już poważne niebezpieczeństwo dla pokoju światowego, że każda piędź ziemi Pomorskiej bę-

dzie broniona przez nas do ostatecznej kropli krwi: '

WARA OD POLSKIEGO POMORZA!

Chóralne odśpiewanie „Roty" i salwy zakończyły akademję, poczem pochód ruszył z powrotem na Rynek, gdzie uchwaloną rezolucję wręczono **sztafecie rowerowej**, która znów zawiozła ją do stolicy. Sztafetę stanowili strzelcy z oddz. Zw. Strzel. z Paradyzu, Wach i Ignerowicz.

Po południu w miejskiem kinie dźwiękowem wyświetlano okolicznościowy **film morski**, p. t. „Zwycięstwo". W przerwach wygłaszał do licznie zebranej publiczności przemówienia p. St. Zbieg.

—o—

W związku ze „Świętem Morza" odbyło się uroczyste posiedzenie Wydziału Powiatowego Sejmiku Opoczyńskiego, na którem zapadła rezolucja, protestująca przeciwko zamachom na całość naszych granic i ślubująca wierność Morzu Polskiemu.

Podobne rezolucje uchwaliły: Zarząd Miasta, T-wo Pracy Społecznej, Resursa Obywatelska, O. T. O. i K. R. i Gmina Żydowska.

Uroczystość „Święta Morza" w **Odrzywole** miała przebieg nader podniosły. W dniu 29.VI. b. r. o godz. 11-tej odprawiona została w miejscowym kościele Msza św. w obecności organizacji, przedstawicieli władz i Urzędów dwuch gmin Ossa i Klwów, miejscowej, jak i również przybyłej ludności z okolicznych miejscowości i Przedstawiciele tychże gmin i tłumy z transparentami ruszyły pochodem do rynku, przyozdobionego w chorągwie państwowe i L. M. i K.

Na pięknie udekorowanem podwyższeniu wygłosił okolicznościowe przemówienie p. Longin Nowak i odczytał tekst rezolucji o gotowości obrony granic polskich, którą uchwalono i takową sztafeta cyklistów z Odrzywołu, odwiozła do Pow. Kom. Święta Morza w Opocznie.

Po nieszporach odbyła się akademja w świetlicy strzeleckiej, w której wzięło udział ponad 800 (osiemset) osób. Na program złożyły się deklamacje, śpiewy, wykonane przez miejscowy chór kościelny pod batutą p. M. Słubowskiego. Na akademji wygłosił entuzjastyczne i patrjotyczne przemówienie poświęcone morzu ks. Marjan Dębowski, proboszcz parafji Odrzywół, kończąc je okrzykiem na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, Prezydenta Ignacego Mościckiego i Marszałka Józefa Piłsudskiego, które to okrzyki trzykrotnie powtórzyli obecni na akademji. Akademję zakończono odśpiewaniem „Roty".

Po akademji odbyła się zabawa taneczna, a dochód z tej imprezy, oraz ze zbiórki przeznaczono na cel L. M. i K.

Obserwator.

Z IŁŻECKIEGO

Uroczystość obchodzono we wsi Krzyżanowice pow. Iłża, ku uczczeniu „Święta Morza".

W dniu 29 czerwca br. na terenie gm. Krzyżanowice odbyła się uroczystość poświęcona uczczenia „Święta Morza". Po odbytem nabożeństwie w kościele parafjalnym zebrała się dość licznie przybyła z okolicznych wiosek ludność, by uczcić ten dzień „Święto Morza", by dać odpowiedź naszemu odwiecznemu wrogowi zachodniemu, a któremu jest na imię „Plemie Germańskie" na zakusy odebrania nam tego rdzennego polskiego pomorza i odcięcie nas od wybrzeży morskich, a tym samym zabicie nas deskami, jako 33 miljonowego narodu od światu wogóle. — W uroczystości tej wzięły udział organizacje młodzieży strzelca i straży miejscowej.

Po odbyciu się pochodu przez ulice wsi z pieśnią na ustach „Boże coś Polskę" w związku z uroczystością „Święta Morza", został wygłoszony referat, przez miejscowego ks. proboszcza Zandenckiego Tomasza, w którym ks. proboszcz podkreślił znaczenie dostępu Rzeczypospolitej do morza pod względem rozwoju wewnętrznego, ekonomicznym i politycznym. Po ks. proboszczu przemawiał Durasiński Stanisław prezes komitetu gminnego BBWR. na gm. Krzyżanowice, a w końcu została ona odczytana rezolucja przez wójta gm. Krzyżanowice Kostrzewe Józefa dla zebranej licznie ludności, która wyraziła gotowość w każdej chwili bronić naszego skrawka ziemi łączego nas z marzem. Ku zakończeniu uroczystości „Święta Morza", został wzniesiony poraz wtóry okrzyk przez Stanisława Durasińskiego ku uczczeniu Najjaśniejszej Rplitej i Pana Prezydenta, oraz Pana Marszałka Józefa Piłsudskiego, a później został odśpiewany hymn narodowy przez oddział s t r z e l e c k i „Jeszcze Polska nie zgineła.

Barszcz Stefan.

„Dzień „Święta Morza" w Zwoleniu, to dzień potężnej manifestacji tego miasta wobec zakusów wroga na nasze morze i Pomorze. Począwszy od środy, a skończywszy na czwartku wieczorem, tysiączne tłumy brały udział w uroczystościach i imprezach, składając grosz ofiarny na naszą flotę wojenną.

Przebieg święta był następujący: środa, 28 czerwca godz. 17 sygnał syren do dekorowania miasta i jednominutowe wstrzymanie ruchu. Godzina 20—capstrzyk, godz. 21— palenie ogni, puszczanie wianków, bardzo efektowna impreza zorganizowana przez p. p.: Z. Nowakowską, T. Papiewską, A. Mordzińską, J. Mordzińską, J. Skowrońską, A. Krajewską, J. Porębską, N. Gałązkiewiczównę, Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej i p. p.: Markiewicza, Sitkowskiego i Życzyńskiego. Godzina 22 — przemówienie wygłoszone przez Komendanta Oddziału Z. S. P. E. Woźniaka i Prezesa Oddziału L. M. i K. P. J. Galewskiego. Godzina 23 — w podniosłym nastroju po odśpiewaniu Roty, tłumy rozeszły się do domów.

Czwartek, 29 czerwca godz. 11 — zbiórka organizacyj: Związku Strzeleckiego, Straży Pożarnej, Samarytanek, Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej i innych na Rynku. Przeglądu oddziałów dokonali: Prezes Oddziału L. M. i K. P. Galewski, Kompanijny Z S. ob. Markiewicz i Komendand Oddziału Z. S. ob. Woźniak, poczem udano się na nabożeństwo do kościoła. Godzina 12.30 odbył się pochód do miejscowej rzeki, gdzie po dłuższem przemówieniu ks. Fornalskiego, w którem podkreślił znaczenie Związku Strzeleckiego i Przysposobienia Wojskowego, nastąpiło poświęcenie wody. W dalszym ciągu przemawiali: Prezes Oddziału L. M. i K. i inż. St. Ropelewski.

Uroczystość zakończono odśpiewaniem pierwszej strofy „Nie rzucim ziemi", wysłaniem depesz do Pana Prezydenta i Pana Marszałka Piłsudskiego, oraz uchwaleniem rezolucji następującej treści: „Zebrani w dniu 29 czerwca 1933 roku w dniu „Święta Morza" mieszkańcy miasta Zwolenia w liczbie 2.000 po wysłuchaniu przemówień ks. Fornalskiego i inż. p. Ropelewskiego— stwierdzają, że ziemia Pomorska, zamieszkana przez lud kaszubski— strażnika szumiących fal Bałtyku —jest od wiecznie polską, że fałszywe i wykrętne przedstawienie sprawy wybrzeża morskiego przez Niemców na terenie międzynarodowym, nie zaprzeczy historycznym naszym prawom do morza — jednocześnie p r z y r z e k a m y, że na wszelkie zakusy, godzące w prawa i uszczuplenie granic Państwa naszego, jakąkolwiek bądź drogą, nie pozwolimy.

Staniemy zbrojni, gdy zajdzie potrzeba w obronie Ojczyzny i do ostatniej kropli krwi, bronić będziemy całości i nienaruszalności granic naszych.

„Nie damy ziemi, skąd nasz ród"— niech niosą sine fale polskiego morza, niech duchy trzydziestomiljonowego plemienia zespolą się, a rzucona rękawica będzie podjęta jednem ramieniem, wolą i myślą.

Po południu odbyły się zabawy na placu miejscowego oddziału Straży Pożarnej, z których dochód przeznaczono na wyżej wymieniony już cel.

E. Woźniak.

W Ciepielowie Święto Morza, bardzo uroczyście obchodzono. Całe miasteczko przybrało wygląd odświętny, domy przybrano zielenią i flagami o barwach narodowych. Wszędzie na szerokich wstęgach wiszą hasła „Morze to potęga Polski", „Niema Polski bez morza" i inne.

O godz. 10 trębacz-strażak wzywa na zbiorkę wszystkie organizacje społeczne, by pomaszerowały do kościoła. Po nabożeństwie, okolicznościowe przemówienia wygłosili p. p. Władysław Szpyra, Władysław Nowak i Wacław Długosz, poseł na sejm, podkreślając znaczenie morza dla Polski. Zebrani oraz wszystkie organizacje społeczne zgłaszają rezolucje w liczbie 11 które przesłano do powiatu.

Wieczorem o zmroku nad rzeką Iłżanką gromadzą się tłumy ludności, (około 1500). Hen, hen w dali ponad rzeką płonie wielkie ognisko, płyną łodzie oświetlone pochodniami, płyną wianki, płynie pieśń, co wydarła się z piersi młodzieńczej, by echem dolecieć hen, hen do Morza Polskiego, do Gdyni. Płynie zew wielki, tu ze środka Polski z nad Iłżanki. Zew wrogi dla tego, ktoby odważył się łapę wyciągnąć po ziemię polską, zew „nie damy morza."

Żywiołowa manifestacja kończy się pochodem, który z nad brzegu rzeki udaje się przy świetle pochodni na rynek. Na rynku po odśpiewaniu „Roty" i „Jeszcze Polska nie zginęła" pochód rozwiązano.

Eles.

Z KOZIENICKIEGO

Z gminy Sarnów korespondent nasz pisze: W dniu 29 czerwca r. b., w dniu „Święta naszego Morza“ byliśmy świadkami wspaniałej uroczystości nad Wisłą, około wsi Rogów, gminy Sarnów.

Na szerokiej polanie, tuż nad brzegiem Wisły wzniesiono ołtarz, który otoczyły: chór dzieci szkolnych, organizacje ochotniczej straży ogniowej, strzelcy, młodzież ludowa i tłumy mieszkańców gminy Sarnów.

Ksiądz odprawiał Mszę św., a lud modlił się i słuchał pieśni dziecięcego chóru.

U stóp ołtarza stali zgodnie wszyscy w nabożnem skupieniu, aby w tym dniu dziękować Bogu za wolną Ojczyznę zaślubioną z Morzem.

Skończyła się Msza, popłynęły na falach Wisły z tysiącznych piersi wyrwane słowa „Boże coś Polskę!“

Po chwili usłyszeliśmy przemówienie, wygłoszone do zebranych.

Słowa mówcy brzmiały twardo, nacechowane powagą chwili. Słyszeliśmy o olbrzymim wysiłku Rządu i Narodu pod wodzą Marszałka Józefa Piłsudskiego nad budową Gdyni i spajaniem wybrzeża morskiego i Bałtyku z Polską.

Słyszeliśmy, jakiem to zazdrosnem okiem patrzy sąsiad zachodni na ten cudowny owoc naszego wysiłku, Gdynię, jakich to sposobów używa, aby pozbawić nas tego skrawka wybrzeża morskiego, tego jedynego okna na szeroki świat.

Wódz Narodu zbudował armję lądową i powietrzną z niczego, powiedział mówca, i wierzymy, że tak samo zbuduje silną armję morską, która o studzi zaborcze zapały germańskie.

Wśród żywiołowego entuzjazmu po wysłuchaniu przemówienia zebrane tłumy mieszkańców gminy Sarnów uchwalili taką to rezolucję:

Wobec szalejącej propagandy imperjalistyczno - rewizjonistycznej Niemiec na arenie międzynarodowej w stosunku do Polski, mającej na celu naruszenie granic Rzeczypospolitej Polskiej my mieszkańcy gminy Sarnów zebrani na obchodzie „Święta Morza“ w dniu 29 czerwca 1933 roku

Stwierdzamy

odwieczną polskość Pomorza i nierozerwalną łączność z resztą ziem polskich. Bezwzględną konieczność dostępu do Morza wraz z silną flotą wojenną i handlową, co jest rękojmią pomyślnego rozwoju naszej Ojczyzny tak pod względem politycznym, jakoteż i gospodarczym; bezwzględną konieczność kolonji dla Polski.

Potępiając w zasadzie barbarzyństwo i okropności wojny, oświadczamy wobec całej cywilizowanej ludzkości, iż wszelki gwałt na całość granic Rzeczypospolitej Polskiej spotka się ze zdecydowaną obroną tych granic przez cały Naród. Naród Polski pod tym względem jest jednomyślny i niechaj o tem pamiętają nasi wrogowie.

Rzeczypospolita Polska, Prezydent Polski Ignacy Mościcki, Marszałek Polski Józef Piłsudski i Polska Marynarka Wojenna Niech Żyją!!!

Z ZAWIERCIAŃSKIEGO

Tegoroczne „Święto Morza“ było obchodzone niezwykle uroczyście w Koziegłowach, małej lecz b. starej osadzie, pamiętającej pierwsze wieki chrześcijaństwa, położonej tuż nad samą granicą śląską.

Program obejmował 2-u dniowe uroczystości, tj. 28 i 29 czerwca. W pierwszym dniu święta o godzinie 9-ej wieczorem, wyruszył z rynku ulicami udekorowanemi zielenią — capstrzyk z pochodniami i orkiestrą na wzgórze t. zw. „Rzeniszów“, gdzie ułożony był olbrzymi stos drzewa, przezwany tradycyjną sobótką. W pochodzie brali udział prawie wszyscy mieszkańcy Koziegłów, a nawet i okolicznych wiosek. Po przybyciu na wzgórze, zapalono sobótkę, która buchając w górę strzelistemi płomieniami, rozjaśniała wokół horyzont. Orkiestra podczas tego odegrała hymn narodowy i „Nie damy ziemi“, który wśród zebranych wywołał nastrój niezwykle uroczysty i poważny. Piękny to i miły był widok, palącego się ogniska, a wokół niego zgrupowanych tłumów ludzi, które na ciemnym tle nieba wyglądały jakoś dziwnie tajemniczo i niesamowicie, jakby żywcem wyjęty obrazek z „Ogniem i Mieczem“ Sienkiewicza. A i wdali również płonęły wokół podobne ogniska, co chwilę ukazując się płomieniom na horyzoncie... Jakże chwila ta podobna do dawnych czasów średniowiecza, kiedy to plemiona Słowian, podobne rozniecały ogniska, t.zw. „Wici“, które wyrażały symbol radości, smutku, bólu, oznajmiały o grożącem niebezpieczeństwie, a przedewszystkiem służyły do zwoływania narad wojennych. Jakże czasy te dalekie..., a jednak tak bliskie, naszej chwili; bo jak dawniej przed wiekami odwieczny wróg Słowian — Prusak, czyhał na ziemie spokojnych i miłujących pokój Słowian, a brzydzących się łupiestwa i grabieży cudzej ziemi, tak i teraz ten sam Prusak, może nieco w innej formie, lecz więcej jeszcze żarłoczniejszy i nigdy nienasycony czycha na naszą ziemię.

W drugim dniu święta to jest 29 czerwca wszystkie organizacje społeczne i kulturalno-oświatowe wraz z bardzo licznie zebraną publicznością zorganizowały pochód, który poprzedzony orkiestrą udał się o godz. 9.30 do miejscowego kościoła parafjalnego na nabożeństwo. Po nabożeństwie pochód wyruszył nad rzeczkę „Boży-Stok“, gdzie ks. pref. Zawadzki dokonał poświęcenia wody, poczem wygłosił podniosłe przemówienie w duchu wielce patrjotycznym o sprawie polskiego Morza i Pomorza.

Następnie niezwykle piękną mowę wygłosił p. mecenans Granecki, który w prostych, lecz przekonywujących słowach scharakteryzował międzynarodową rolę Polski w świecie, dalej podniósł ważność dostępu Polski do morza jako niedzownego warunku jej bytu i mocarstwowego stanowiska. Następnie zaapelował do społeczeństwa, jakie winno zająć ttanowisko, wobec rewizjonistycznych zakusów niemieckich na całość ziem Rzeczypospolitej, a zwłaszcza Pomorza, jestktóre dla każdego polaka najcenniejszą perłą narodową.

Przemówienie swe zakończył okrzykiem na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, Jej Prezydenta oraz Budowniczego Polski — I go Marszałka J. Piłsudskiego. Okrzyk, publiczność z wielkiem i niekłamanym entuzjazmem trzykrotnie powtórzyła.

W końcu należy nadmienić, że tak udały i uroczysty obchód „Święta Morza“, należy zawdzięczać miejscowemu Komitetowi.

St. Sit.

Z kraju i ze świata

Wieśniak zniszczył 1 i pół morgi żyta

Mieszkańcy wsi Ruda gm. Męka pod Sieradzem spostrzegli, że żyto na ziemi należącej do Marjanny Klimczakowej na przestrzeni 1 i pół morgi zupełnie zostało zniszczone.

Zawiadomiona policja wszczęła dochodzenie i ustaliła, ze zbrodniczego czynu dokonał mieszkaniec wsi Męka Walenty Klimczak.

Klimczak będąc wdowcem przed kilku laty, ożenił się z wdową Marjanną Mizialiną. Klimczak lubił często zaglądać do kieliszka, a gdy mu pieniędzy brakło, usiłował ostatnią sprzedać krowę. Żona nie zgodziła się jednak na to. Doszło do gwałtownej kłótni, czego wynikiem była ucieczka staruszka do dzieci zamieszkały we wsi Ruda.

Klimczak pałając zemstą zaprzągł 2 konie do brony i zorał w nocy 1 i pół morgi żyta.

Zuchwały napad bandycki na plebanję

Na plebanję we wsi Sieciechowice, w pow. olkuskim, wtargnęło czterech osobników, którzy znalazłszy się w kuchni, zażądali pod groźbą rewolwerów od służącego, ażeby zaprowadził ich do gabinetu księdza.

Gdy jednak na progu gabinetu bandyci zorjentowali się, że ks. proboszcz Cybo zamierza się bronić, cofnęli się na podwórze, gdzie po daniu paru strzałów zbiegli, nikogo nie raniąc.

Dzięki więc energicznej postawie, proboszcz uniknął groźnego niebezpieczeństwa. Podobny zamach na probostwo w ten sam sposób zakończony, wydarzył się przed kilku dniami w pow. opatowskim, o czem w swoim czasie donosiliśmy.

REDAKCJA W RĄDOMIU PRZY UL. SIENKIEWICZA 7 (I piętro) czynna jest codziennie od godz. 10—15-ej za wyjątkiem niedziel i świąt.
TELEFON № 30-45.
Artykuły nadesłane stają się własnością redakcji.
Rękopisów nie zwraca się.
Opłatę za prenumeratę prosimy wpłacać na rachunek bieżący Komunalnej Kasy Oszczędności w Radomiu.

PRZEDPŁATA „GŁOSU WSI":
za cały rok — 8 zł., za pół roku — 4 zł., za 1/4 roku (kwartał) — 2 zł
CENY OGŁOSZEŃ: cała strona 300 zł., 1/2 strony 160 zł. 1/4 strony 90 zł., 1/8 strony 50 zł., 1/16 strony 30 zł., 1/32 str. 18 zł.
Drobne ogłoszenia za wyraz 20 gr. — o poszukiwaniu pracy 10 gr

Wydawca: **Stanisław Gawroński.** Redaktor naczelny: **Ludomir Ostrowski.** Redaktor odpow.: **Mieczysław Korczyński**

Czcionkami i drukiem Zakładów Graficznych Tadeusza Tomanka — Radom, Żeromskiego 49, tel. 30-15.